

Cena 10 kop.

ZŁOTY RÓG

NAJTAŃSZY POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

No

WARSZAWA

Dnia 24 Listopada 1912 r.

49

DAŻĄC STAŁE DO ULEPSZEŃ TREŚCI I DZIAŁU ILUSTRACYJNEGO

„Złoty Róg” Od Nowego Roku po-
większa objętość do
40 stronie druku,

DAJĄC POZA ZWYKŁYM DZIAŁEM OGÓLNO-
LITERACKIM, SPOŁECZNYM I BIEŻĄCYM

4 specjalne dodatki:

- | | |
|--------------------------|------------|
| 1) POPULARYZACJA WIEDZY. | 3) FEMINA. |
| 2) LITERATURA OBCA. | 4) ŁÓDŹ. |

!! Podwójna objętość !!

POMIMO WIELKICH KOSZTÓW, NA-
KŁADU „ZŁOTY RÓG” OBDZIĘLAĆ
BĘDZIE PRENUMERATORÓW SWOICH
CENNEMI DZIEŁAMI SZTUKI W TEN
SPOSÓB, ŻE CO TYDZIEŃ, POCZĄWSZY

OD DNIA 1 STYCZNIA 1913 R. DAWAC
BĘDZIE DO ROZŁOSOWANIA WŚRÓD
PRENUMERATORÓW PÓLROCZNYCH
I ROCZNYCH JEDEN OBRAZ, CZYLI, ŻE
W CIĄGU ROKU PRZEZNACZA

DLA PRENUMERATORÓW BEZPŁATNIE

52 dzieła wybitnych malarzy polskich, znanych już ogółowi z wystaw Towarzystwa Zachęty do sztuk pięknych oraz z innych Salonów sztuki i z oceny krytyki fachowej.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie	rocznie rb. 6.—	pólr. rb. 3.—	kwart. rb. 1.50.
W Królestwie i Cesarstwie z przes. poczt.	„ „ 7.—	„ „ 3.50	„ „ 1.75.
Za granicą i za oceanem	„ „ 10.—	„ „ 5.—	„ „ 2.50.
Za odnośnienie do domu 15 kop. kwartalnie.	Numer pojed. kop. 15. Zmiana adresu — 20 kop		

Redakcja i Administracja „ZŁOTEGO ROGU” Królewska 27.

Tel.: Admin. 152-05, Redakcji 226-83.

Na żądanie numery okazowe wydajemy i wysyłamy bezpłatnie.

PIWA

Bawarskie, Pilzeńskie i Kulmbach

poleca Tow. Akc. Browaru Parowego

Haberbusch & Schiele

Lotnik i Automobilista

JEDYNY W JEZYKU POLSKIM MIESIĘCZNIK TECHNICZNO-SPORTOWY, BOGATO ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY LOTNICTWU I AUTOMOBILIZMOWI Z DODATKIEM

„WSZECHSPORT“

Wychodzi w Warszawie pod redakcją ZYGMUNTA DEKLERA.

Cena z dostawą w Warszawie rocznie **Rb. 4**, na prowincji **Rb. 3,60**.

ADRES: WARSZAWA, NOWOGRODZKA 40. TELEFON 116-10.

„STER“

ORGAN RÓWNOUPRAWNIENIA Kobiet POLSKICH

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Domaga się jednakowej miary etyki, czystości obyczajów, swobody sumienia, praw obywatelskich dla wszystkich. Nawołuje do pracy nad kulturą swego narodu i wcieleniem w nią hasła postępu, nauki i humanitarnych idei.

Uwzględnia specjalnie działy następujące:

Zawodową pracę kobiet.

Reformę gospodarstwa domowego.

Reformy wychowania i wykształcenia dzieci.

Odnoszenie się do sprawy równouprawnienia kobiet: stronnictw politycznych, zrzeszeń i prasy.

Samobronę idealów i interesów kobiet.

Wyzwoleńcze dążenia kobiet klas różnych.

Akeję wśród młodych.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie 4 rb., Kwartalnie 1 rb. — Z przesyłką pocztową: Rocznie 5 rb., Kwartalnie 1 rb. 25 kop.

Redaktorka **J. BOJANOWSKA**.

Wydawczyni: **P. Kuczalska-Reinschmidt i J. Bojanowska**.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:

Nowy-Świat № 4. — Telefon № 153-04.

Najdogodniejsze źródło dla handlowców win i Stowarzyszeń spożywczych
PAROWA FABRYKA KAKAO, CZEKOLADY,
MARMELADY i KARMELKÓW

Czesław Twarowski

Warszawa, Chłodna Nr. 36.

Telefonu Nr. 72-75.

poleca nowowypuszczone karmelki:

„JAPONSKIE“ i „CHANTECLER“.



Pierworzeczony Hotel i Restauracja

„SAVOY“

w Warszawie Nowy-Świat 58
(centrum miasta).



JA POMAGAM
Jedynie prawdziwy
BALSAM
z Apteki pod Aniołem
zbawienia A. Thierry
w Pręgrądzie pod
Rochitz Sauerbrunn.

BALSAM APTEKARZA THIERRY

przy złym trawieniu i towarzyszących mu objawach, jak odbijaniu, zgadze, pełności w żołądku, zaparciu, wzdęciu, kwasach i t. p. należy przyjąć na kawałku cukru 20 do 40 kropli prawdziwego „Cudownego Balsamu“ aptekarza Thierry, dla uspokojenia bólów żołądkowych, wzmocnienia żołądka, wydzielania śluzu, a także dla stłumienia kaszlu.

Zielony znak ochronny w postaci zakonniczy.

Wysła się 12 butelek mniejszych lub 6 większych za 5 rb. Dostać można we wszystkich aptekach. Zamówienia i przekazy pieniężne należy adresować do firmy:

WŁADYSŁAW HOFFMAN i S-ka

Warszawa, Zielna № 46.

<p>ZŁOTY RÓG ILUSTROWANY TYGODNIK LITERACKI ARTYSTYCZNY I SPOŁECZNY</p>		<p>REDAKCJA i ADMINISTRACJA WARSZAWA UL. KRÓLEWSKA 27 TEL. 226-83 i 152-05.</p>
--	---	--

N^o

WARSZAWA

„DNIA 24 LISTOPADA 1912 R.

49

Józef Ignacy Kraszewski.

(* 28 lipca 1812 r. w Warszawie, † 19 marca 1887 r. w Genewie).

Miała Polska sporo pisarzy budującej pracowitości, o rozległej wiedzy lub z dużym w narodzie wpływem. Dość przypomnieć Jana Długosza w XV, Jana Kochanowskiego w XVI, Szymona Starowolskiego w XVII, wreszcie Ignacego Kraickiego w XVIII wieku. Wszystkich jednak prześcignął liczbą i poczytnością dzieł swoich Józef Ignacy Kraszewski.

Ośmnastoletnim młodzianem oglądał już w druku powiastki swoje: „Kotlety“ i „Biografja organisty“ (1830 r.); w rok potem wydał powieść tomową, a jeszcze po roku — dwutomową. Taka gorączka tworzenia zaniepokoiła troskliwą matkę; doradzała synowi powściągliwość. „Ach, mamol! — odpisał w liście z r. 1832 — będzie czas odpocząć, kiedy ręce nie będą mogły trzymać pióra, oczy nie zobaczą liter na papierze, głowa nie usnuje myśli; kiedy wydam ze dwieście tomów dzieł; kiedy będę sławny, ślepy, sparaliżowany i bogaty. Wówczas odpoczne!“.

Jakoż pracował krwią serca i sokiem nerwów przez lat 57, gdziekolwiek i jakkolwiek się znajdował. Pisał dla wprawy na ławie szkolnej w Białe Radziwiłłowskiej, Świsłoczy i Lublinie; pisał do druku, jako słuchacz wszechnicy wileńskiej, pod strzechą rodzicielską w Dołhem na Litwie, w domu dziadostwa w Romanowie Podlaskim, w dzierżawionem przez siebie Omelnie na Polesiu, później we własnym już Gródku i Hubinie na Wołyniu, potem w Żytomierzu i Warszawie, nakoniec w Dreźnie, gdzie, wydalony z kraju, od r. 1863 zamieszkał. Pisał kilkotomowe powieści nawet w więzieniu

w Magdeburgu... Uwolniony stamtąd, siedmiesięcioletni starzec, jak na literata polskiego, dość zamożny, mógł być chyba pozwolić sobie na dobrze zasłużony wypoczynek. Rzeczywistość, lubo niekiedy cierpka, co do sławy i liczby tomów wyprzedziła daleko rojenia młodociane. Ale Kraszewski nie darmo zażywał godła: „Prawdą i pracą“. Praca była jego żywiołem i jedynym niezmiennym artykułem wiary politycznej. Cierpienia nie łamały go; zagłuszał je zdwojonym wysiłkiem mózgu. W „Hymnach“ z r. 1857 błogosławił nawet boleść, jako „matkę czynu, surową dla ludów mistrzynię“.

I na Riwierze tedy, zmagając się z chorobą, pracował po dawnemu: pisał powieści, odtwarzał posagową postać króla Stefana, zdawał sprawę z nowości księgarskich — dopóki pióro nie wymknęło się z bezwładnej dłoni...

* * *

Ogrom dzieł Kraszewskiego w zdumienie wprawia. Podług obliczenia Karola Estreichera (które jeszcze uzupełnić by należało), napisał lub wydał 346 dzieł w 600 tomach; z tego na dzieła własnoręczne przypada 7500 arkuszy druku czyli 115000 stron. A gdyby zebrać jego artykuły, krytyki i korespondencje, umieszczane po czasopismach, przybyłoby nadto ze 300 tomów. Pisywał zaś całe życie sam, nie wyręczając się nikim i niczem, przeplatając pisanie grą na pianinie lub malowaniem krajobrazów.

Niemniej budzi podziw wielostronność jego umysłu. Zrazu kroił na językoznawcę i napisał historję mowy polskiej, którą sam

uznał za tak słabą, że drukiem jej nie ogłosił. Ale tej właśnie pracy zawdzięczał ów poprawny, potoczny, dziwnie miły język utworów swoich. W parze ze studjami językowymi szło wczytywanie się w dawnych autorów naszych — i oto, zamiast zwykłych podówczas suchych dat i nagłówków, z pod pióra Kraszewskiego wypłynęły żywe i barwne charakterystyki Reja, Klonowicza i innych, uwieńczone świetną książką o Krasickim.

Dzieje literatury tak ściśle z dziejami narodu się splatają, że wypadło zgłębić historję polityczną, a skoro Kraszewski czem się zajął, to i pisał o tem. Przedewszystkiem zapragnął odsłonić społeczeństwu przeszłość Litwy, zaciemnioną baśniami kronikarzy i podróżników cudzoziemców. Stąd powstały kilkotomowe dzieła: „Wilno“ i „Litwa“, to drugie dziś pozabawione wartości, ale wtedy (1847 r.) streszczające cały zasób wiedzy o ziemi Gedymina. Pobratawszy się z historją, obcował już z nią stale; zwłaszcza epokę Sasów i Stanisława Augusta na wylot poznał. Jego „Polska w czasie trzech rozbiorów“, mająca za przedmiot ludzi i obyczaje, z pominięciem praw i polityki, wysmienicie dopełnia znakomite „Dzieje wewnętrzne“ Korzona. Nielada także zasługą Kraszewskiego pozostanie, że wydobył z ukrycia i ogłosił kilkanaście pamiętników i kilkaset dokumentów historycznych.

W braku innych źródeł i świadectw o zamierzchłej przeszłości, musiał Kraszewski sięgać w głąb ziemi, odgadywać ducha praojców z urn, łzawnic, młotów, i siekier kamiennych. Dzięki temu zrodziła się szacowna dotychczas praca: „Sztuka u Słowian“. Od starożytnictwa do sztuk pięknych — krok tylko, więc w kilka lat później zjawily się

„Kartki z podróży“ po Europie zachodniej, zawierające dzieje sztuk plastycznych. Najcelniejsze atoli dzieło Kraszewskiego z tegoż zakresu: „Ikonoteka“ czyli spis malarzy i rzeźbiarzy, budowniczych i rytowników, którzy kiedykolwiek w Polsce pracowali — spoczywa w rękopisie z krzywdą dla nauki polskiej.

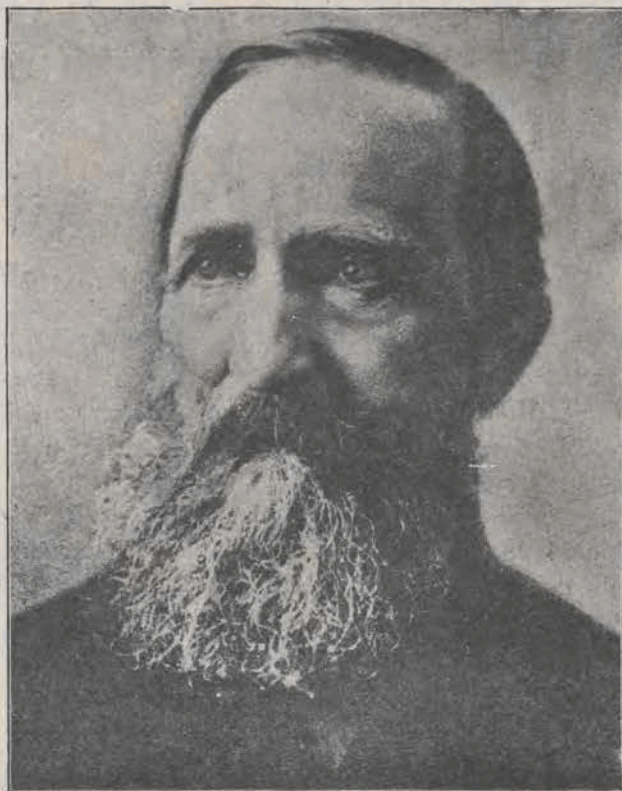
Tak zmusna i sucha praca w rozłożystym umyśle Kraszewskiego kojarzyła się zgodnie z zawrotną poezją. Opiewał wierszem „Witoldowe boje“, śla w il powaby „Wioski“, wtórował Hiobowi w „Hymnach boleści“, wplatał w „Starą baśń“ przedziwnie naśladowane pieśni ludu polskiego i rapsody bułgarów macedońskich o wędrówce plemion.

Dla sceny stworzył nowy rodzaj „komedji kontuszowej“ („Miód kasztelański“, „Panie Kochanku“), w dramacie zaś „Trzeci maja“ wstrząsnął do głębi sumieniem narodowym. Czego tknął, wszędzie ślad niezwykłego talentu zostawił.

* * *

Wszystko to jednak: i historja, i poezja, i sztuka (a tembardziej dodatkowo uprawiane dziennikarstwo) było dla Kraszewskiego tylko urozmaiceniem głównej jego czynności — powieściopisarstwa, albo przygotowaniem do niej.

Kochający ojczyznę głęboką, ale spokojną, ufną miłością, nadzwyczaj czuły na dobro i zło, bystrem dostrzegane okiem, trawiony żądzą poprawy i uszczęśliwienia społeczeństwa — obrał sobie powieść za narzędzie do oddziaływania na ogół. Zrazu założył sobie wyprzec romanse cudzoziemskie z rąk czytelników polskich, więc naśladował Kocka, Hoffmana, Sterna, a kiedy pierwsze kroki



JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI.
1812 — 1887.

uwieńczyło powodzenie, poszedł już śmiało torem własnym. W powieściach obyczajowych smagał próżną arystokrację, zwyrodniałą szlachtę i pyszaków-dorobkiewiczów, przeciwstawiając im skromnych pochodzeniem i mieniem nauczycieli, artystów, lekarzy, rzemieślników, trudzących się w poście czoła dla dobra bliźnich; powstawał na upodobanie w cudzoziemszczyźnie, broniąc obyczaju swojskiego i spójni rodzinnej; malował okropne skutki nieopatrznego życia i zawsze a wszędzie nawoływał do pracy dla siebie i dla przyszłości. W powieściach ludowych, które zapoczątkował u nas („Ułana“ z 1843 r.) i które są właściwie poematami, napisanymi prozą, roztoczył przed czytelnikiem świat całkiem dla niego nowy. W ciżbach włościańskich uginających się pod ciężarem pracy poddańczej na Litwie a pańszczyźnianej w Koronie, pokazał gołębie serca, szczytne poświęcenia, ciche boleści i rozum zdrowy. Powieściami historycznymi nawiązywał nici łączności „między dawnymi i młodszymi laty“, budził cześć dla chlubnej przeszłości, wskazywał podniosłe wzory, wytykał przyczyny upadku i krzepił nadzieją odrodzenia. Powieści historyczne i ludowe stanowią koronę twórczości Kraszewskiego.

Pisał nawet powieści filozoficzne, zresztą najmniej udane, gdyż potępiał w nich „materiaлистyczny i bezbożny“ Zachód, nie znając bezpośrednio cywilizacji europejskiej. O czymże zresztą nie pisał, jakich zagadnień społecznych, etycznych i estetycznych w powieściach swoich nie poruszał! Każdy podmuch z Zachodu czy Wschodu, każde drgnięcie społeczeństwa odbijało się w jego wrażliwym umyśle. Rzecz można, że myślał obrazami i obrazy te na papier rzucał.

Oczywiście nie wszystkie powieści Kraszewskiego są równej miary. Obok arcydzieł zdarzają się utwory słabe, pisane pod chwilo-



Stary dwór w Dołhem, pow. prużański, gub. grodzieńska. J. I. Kraszewski mieszkał tam u swoich rodziców, będąc dzieckiem.

wem, nieprzetrawionem wrażeniem lub w przynębnieniu ducha, jak np. ostatnie powieści historyczne, zrodzone w więzieniu Moabickim. Ale dałoby się wybrać conajmniej setkę takich pereł, jak „Stara baśń“, „Lubonie“, „Masław“, „Powieść bez tytułu“, „Dwa światy“, „Latarnia czarnoksiężska“, „Historja kolka w płocie“, „Chata za wsią“, „Brühl“, „Hrabina Cosel“, „Morituri“, „Resurrecturi“, „Z dziennika starego dziada“ i t. d. i t. d. Nawet zepsuci nowoczesną, wytworną, psychologiczną czy fizjologiczną powieścią radzi padają okiem na niezwydłe po dziś dzień utwory Kraszewskiego. Jego powieść przynosi spokój i zdrowie, jak cisza wiejska dla zmęczonego wrzawą miejską umysłu.

* * *

Wpływ też Kraszewskiego na trzy z rzędu pokolenia był ogromny, chociaż ani mężem politycznym, ani przywódcą stronnictwa nie możemy go nazwać. Brakło mu wręcz po temu danych w charakterze, nie miał prostych, jasnych, niezłomnych przekonań. Każdy człowiek w miarę dojrzewania i doświadczenia zmienia mniej lub więcej poglądy swoje. Zmienia je, niekiedy zasadniczo, i Kraszewski, przedewszystkiem poeta i artysta, kształcający się bez przerwy i niezmiernie podatny na wpływy otoczenia. Brak zmysłu politycznego uwidocznił najbardziej, nie umiemia przeniknąć genialnego mileczka, Wielopolskiego i przeszkadzając jego mądrym zamiarom, a później – dając się nieogłęd-



Kaplica w Dołhem.

nie wciągnąć w tajne roboty wychodźców paryskich. I za jedno, i za drugie ciężko odpokutował.

Dopiero po katastrofie 1864 r. przekonania polityczne Kraszewskiego skryształowały się w „Programie Polski“ (1872 r.). Wzywa w nim do pracy organicznej, do szerzenia oświaty, do karności i ładu, do wyrzeczenia się różnic stanowych i wyznaniowych; przypomina, że jesteśmy częścią ludzkości, rządzoną jednakowemi prawami dziejowemi; zarzuca arystokracji kosmopolityzm, duchowieństwu—ślepe posłuszeństwo dla Rzymu; odzyskanie bytu politycznego pozostawia dalekiej przyszłości, a tymczasem radzi zaniechać spiskowania i jawnie, środkami legalnymi, dobijać się przyznania sobie praw przyrodzonych; gwoli temu zaleca nawet uczenie

się języka rosyjskiego; panslawizm mieni złudzeniem; przewiduje możliwość porozumienia się z Rosją, a za największych wrogów naszych uważa Prusy; walka z nimi—to walka o życie...

Pomimo, iż Kraszewski nie był wodzem duchowym narodu, jak Mickiewicz albo Lelewel, ale dla tego narodu położył nieoszaco-



Dwór w Romanowie, pow. włodawski, gub. śledecka. Miejsce częstego przebywania J. I. Kraszewskiego.

wane zasługi. Przez pół wieku z okładem karmił rzeszę zdrowem ziarnem, budził uśpio-nych, targał sumieniem występnych, zagrze-wał do czynu, pocieszał zwątpiałych, wywo-

ływał spółdziałanie, stwarzał nowe zastępy czytelników i nowych pisarzy. Bez niego nie mielibyśmy Orzeszkowej i Sienkiewicza.

Nawet jego jubileusz, godnie uczczony w Kra-

nowie (1879 r.), przysporzył dobra powszechności; pokazał potęgę moralną pogrzebanego przez dyplomatów narodu, powołał do życia Muzeum Narodowe i Matcz Polską...

Rok bieżący, setny od przyjścia na świat Kraszewskiego i dwudziesty piąty od jego zgonu, stwierdził, że pisma jego cieszą się wciąż poczytnością i że cześć i wdzięczność dla ich autora nie wygasła.

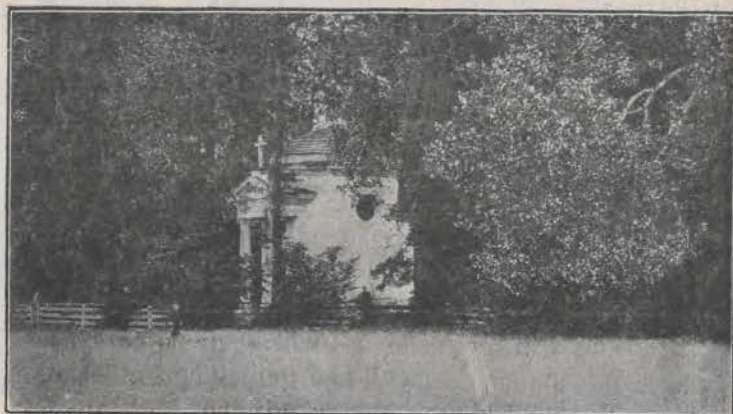
Władysław Korotyński.

Artykuł podobny do Stef(ana) Bator(ego) znalazłby się, bo rzeczywistość dostarcza do nich treści obficie, ale siły mieć potrzeba i lepiej jakoś składających się domowych stosunków, aby mieć pokój na duchu. Sciskam dłoń Waszą, sługa wierny J. I. Kraszewski.
 (Zakończenie listu z d. 23 lutego 1887 roku, pisanego z San Remo do Wincentego Korotyńskiego.)

Autograf J. I. Kraszewskiego:

Artykuł podobny do Stef(ana) Bator(ego) znalazłby się, bo rzeczywistość dostarcza do nich treści obficie, ale siły mieć potrzeba i lepiej jakoś składających się domowych stosunków, aby mieć pokój na duchu. Sciskam dłoń Waszą, sługa wierny J. I. Kraszewski.

(Zakończenie listu z d. 23 lutego 1887 roku, pisanego z San Remo do Wincentego Korotyńskiego.)



Kaplica w Romanowie.



Pocziwe Niemiaszki.

(Dokończenie)

Jak niegdyś barbarzyńcy pragnęli zrównać z ziemią Rzym, tak dziś Prusacy pragną zetrzeć Francję z oblicza ziemi. Głoszą to i szczykają się tem. Wśród wybuchów olbrzymich armat rozlega się wściekły głos profesorów, którzy przepowiadają naszą ruinę i nawołują do tępienia nas. „Uczone“ inwektywy zlewają się z łoskotem artylerji. Jeden życzy, by „gallo-romańska rodzina została zniszczona“, inny ogłasza, że „rasa wyższa, niemiecka, ma prawo wytepić i zastąpić rasę niższą“, trzeci wykrzykuje: „Dziś cywilizacja romańska pada, a Niemcy — prawdziwe serce Europy, kraj o czystych obyczajach i głębokim genjuszem politycznym — obalają Molocha fałszu. Trzeba raz na zawsze zniszczyć całość kształtu cywilizacji romańskiej. Powiadają, że zawdzięczamy Francuzom współczesną kulturę, właśnie też dlatego trzeba ich zmiażdżyć!“.

Chwilami, gdy słyszymy to wycie derwiszów nauki, wydaje się nam, że śnimy. Umysł przeraża się na myśl o państwie pruskim, rozpanoszonem na ruinach Francji. Cywilizacja nigdy już nie podniosłaby się po podobnym kataklizmie. Byłby to podstępny powrót średniowiecza, lecz nie tego naiwnego i nieświadomego, pełnego szczytnych cnót i sił twórczych, lecz średniowiecza mechanicznego i podstępnego, pożerającego narody, dławiącego je, jak całunem, swym żołnierskim płaszczem. Na szczytach zdeprawowany i fałszowany cezaryzm, który swe dzikie samowładztwo stroiłby w draperje z gotyckich łachmanów „świętego cesarstwa“. Poniżej wasalizm uległych królów i niewolniczych książątek. Jeszcze niżej ordynarny feodalizm panów i szlagonów — *Junkerthum*. Na dnie plebs, złożony z automatów-żołnierzy i urzędników. Oto gmach polityczny, który pragnęliby wybudować Prusacy.

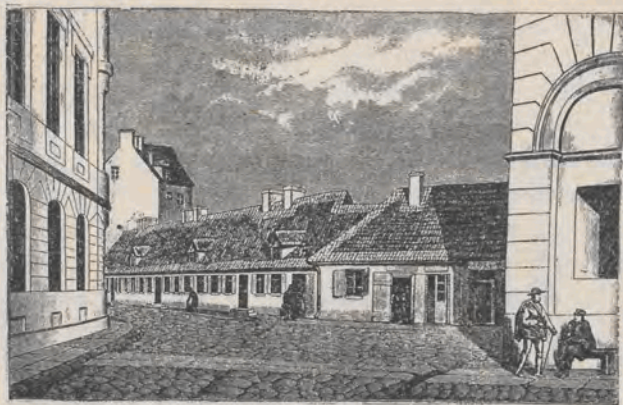
Idealem Prus jest państwo; innego ideału nie znają one nigdy. Lecz przed słowem tem nie rozumieście ojczyzny w bo-

haterskiem i czułem znaczeniu, jakie nadają inne narody temu świętemu słowu. Państwo pruskie pozbawione jest serca i duszy; nie znajduje ono, by winne było cokolwiek swym poddanym. Ciągłe trudy, bierna służba, ciągły wysiłek, którego żądają Prusy od swych poddanych nie zna innej nagrody, jak wzrost samego państwa. To żelazny bożek o paszczy mechanicznie rozwierającej się, by zmiażdżyć i pożerać. Jednostka jest tylko kółkiem, jedyną funkcją jej jest ulegać głównemu motorowi. Prusy przyjęły z cywilizacji jedynie udoskonaloną broń, biurokrację, policję, administrację i nauki ściśle. Po za tym najeżonym, jak arsenał, murem, wciąż jeszcze trwa średniowiecze. Te Prusy, które pozują na wzór współczesnego państwa, są zbiorem wszelkich zacofanych poglądów, muzeum starożytności politycznych. Feodalizm zastygł tam w swej starej zbroi, kastowy ustrój trwa w całej mocy, sądownictwo baka jeszcze frazesy w żargonie Karłowingów, jak w starym *Zwierciadle Saksonji i Szwabji*. Pod błyszczącą i nową koroną widmo przeszłości zgrzytliwie śmieje się i grozi. Cywilizacja pruska to przykrywający żywego nieboszczyka całun.

Nietylko wolność, lecz i genjusz Europy zamarłby pod stopą pruskiego żołdaka. Na świecie zapadłaby wieczna noc, gdyby nauka niemiecka zagasiła światło umysłu francuskiego. Niestrawny i ciemny język niemiecki, który chwilami w poezji przybiera skrzydła, ciężko pełza w prozie. Myśli nie obracają się, lecz drepczą w tem chrapliwym narzeczu. Język ten w porównaniu z naszym jest, jak bagno w porównaniu z wartkim strumykiem. Erudycja germańska nabywa



Kamienica własna J. I. Kraszewskiego przy ul. Mokotowskiej w Warszawie Nr. 48, (następnie d-ra Tytusa Chałubińskiego).



Dom na Aleksandrji w Warszawie Nr. 43 w którym urodził się J. I. Kraszewski, (teraz szpital dla dzieci).

wartości dopiero wtedy, gdy ręka francuska oświecili ją i wydobędzie na światło dzienne. Jakąż płatanią jest każda niemiecka książka z dziedziny egzegezy lub krytyki; tekst tonie w odsyłaczach, odsyłacze w odsyłaczach do odsyłaczy, prologomeny i wnioski piętrzą się bezładnie. Robi to wrażenie owych ksiąg zaklęć, które czarownik czyta z dołu do góry przy świetle ślepej latarki, by wywołać widma.

A cóż powiedzieć o strupieszalej filozofji, w której chimeryczne systematy wzajemnie niweczą się wśród mroków mglistej frazeologii, w której idee, uznane u nas za ogólniki, przybierają maskę mytu lub symbolizmu, by wydać się głębokiem! Na księgi Straussa, na traktaty Hegla, najeżone abstrakcyjnymi terminami i dyalektycznymi formułami, moglibyśmy odpowiedzieć, jak Agnieszka Molière'a na kwiecistą przemowę Arnolfa:

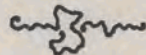
„Wolter w dwóch słowach powiedzałyby więcej, niż wy“.

Hegel rzekł na śmiertelnem łożu: „Nikt mnie nie pojął, jeden tylko Goeschel zrozumiał mnie“. Po chwili, przewracając się na drugi bok, mruknął: „A zresztą i on wcale mnie nie rozumiał“.

Lecz, aby nad Europą zawisły rządy germańskie, należy poprzednio zabić Francję, Francja zaś jest nieśmiertelną, i bezdenną głupotą ze strony brutalnych Prus jest przypuszczenie, że mogą one zmiażdżyć Francję. Trzy olbrzymie potęgi — a w ich liczbie i Prusy — dławią od stu lat Polskę, mającą przecież tyle słabych stron, szarpia ją i dreczą, a jednak nie są w stanie zdusić ją. A Prusom wydaje się, że w ciągu sześciu miesięcy zgnetli wielki i niezrównanie żywotny naród, którego korzenie tkwią w ser-

cu historii, którego głowa górowała nad całą ludzkością. Pycha, posunięta tak daleko graniczy z szaleństwem. Francja jest światłem, a światła nie można zabić. Tylko barbarzyńcy sądzą, że zaćmienie pochłania słońce.

Drugą oznaką szaleństwa Prus jest nadużywanie przez nie swych zwycięstw. Nie przebaczymy im, lecz, za prawdę, nie wiedzą oni, co czynią. Ich krwawa orgja gromadzi przeciw nim olbrzymie zapasy nienawiści i żądę odwetu. Sieją one burze i zbiorą huragan. Francja zmartwychwstanie, co-
kolwiek uczyniłyby Prusy, a zmartwychwstanie Francji bywa zazwyczaj wybuchem wulkanu. Między niemi a nami wyrzył się odmęt nienawiści, olbrzymia rzeka krwi i łez; żadne pokój nie potrafi zasypać tej bezmiernej rzeki. U drzwi Prus będzie od dziś czyhał z mieczem w rękę, wyczekując odpowiedniej chwili, nieubłagany wróg. Jakikolwiek byłby wynik tej wojny, Niemcy, które chciały zabić Francję, mogą powiedzieć, jak Makbet po zamordowaniu Banka: „Zabiłem sen!“.



SONET.

*Lubię marzyć pogodne mej ziemi przedwiecze
i przez nie sięgać lotem w przyszłości zaranie,
bo mocniej wierzę wtedy, że znów słońce wstanie
i ześle złotych blasków swych królewską pieczę.*

*I otuchą swe serce z bólu wątpień leczę,
kiedy słyszę w dziejowej mgławicy tumanie
nieścichłe, hukiem gromu nabrzmiące wołanie,
by hardo dzierżyć w dłoni wiecznej chwały
[miecze.*

*I czuję znowu jasną, gwiazdną aureolę,
jak płonie mi na smutnem, poradlonem czole
i chmurę zasepienia spędza blaski swemi.*

*I wróżę sobie szczęsną i radosną dołę,
bo wiem, iż Dziś milczące Jutra nie zaciemi,
odkąd marzę pogodne przedwiecze mej ziemi.*

TRYOLET.

*Wierzę, iż będę, bom był i dziś jestem,
choć od wieku kładą mnie do trumny,
tnąc żądłem zemsty z węzowym szelestem,
lecz wiem, iż będę, bom był i dziś jestem...*

*Jak pan z przemożnym podniosę się gestem,
tak jako ongi rycerski i dumny —
wierzę, iż będę, bom był i dziś jestem,
choć od wieku kładą mnie do trumny.*

Remigusz Kwiatkowski.

STARE LWY.

POWIEŚĆ.



o też nie sięgnął po miecz, coby było wyzwaniem i spowodowało konieczność boju. Zresztą wiedział, iż Smoleń o staj parę się znajduje; że w załomach tych skał straż czuwa, która na gwizd Kukułki przybyłaby mu z pomocą, jeżeliby potrzebował pomocy. Ale o tem nie marzył Józwin: drogą układów wołał szczęścia próbować.

— Czołem! — rzekł, między Maryną a Zarańcem stając — —

Kukułka oko jedno przymrużył i spojrział drwiąco na Józwin — —

— Skąd to się aspan wziąłeś — i po co — spytał — Jejmość zaś panią wołałbym samą tu widzieć, bobyśmy się bez turbacji żadnej potarzali w tym lasku!..

Maryna zbladła, w piersi jej zaparł się dech, co widząc Józwin, o krok do Zarańca się zbliżył i rzekł:

— Skąd to jestem?.. zali nie słyszeliście gonów łowieckich?..

— Kto tam polował?

Józwin zawahał się z odpowiedzią. Wiedział o nienawiści dwóch zamków. Kto trzymał z wojewodą, ku Smoleniowi zbliżać się nie mógł.

— Ba! rzekł... Wywołał nas odgłos rogów myśliwskich... Nie natrafiliśmy na ślad łowców a drogęmy zgubili.

— Widzi mi się, że waćpan łesz, który znasz one bory nie gorzej ode mnie — rzucił Kukułka, manewrując tak koniem, że coraz to do Maryny się zbliżał, która więcej od Józwin ducha rycerskiego mająca, nie kryła się wcale poza jego plecyma, lecz oszczep swój w ręce dzierżąc, dumnym spojrzeniem patrzyła na Zarańca, który tak dalej mówił:

— Ale mniejsza o to — ja także mógłbym zabłądzić, gładzyszkę taką przy boku mając. Otóż zapytam ze swej strony, czyście, wacpaństwo, w wędrowce swojej nie spotkali pewnego rycerza, który także, zwabion rogów odgłosem, z zamku smoleńskiego w las uskoczył?..

Coś szarpnęło sercem Maryny —

— O kim waćpan mówisz? — spytała —

— Mniejsza o nazwę — tu o rzecz chodzi — —

— Chcesz waćpan odpowiedzi, wątku do niej nie dając.

— Nie spotkaliście więc nikogo?

— Może kto tam i mignął przed nami — odpowiedziała Maryna.

— Jak wyglądał? jaki miał strój na sobie, konia jakiego pod sobą — he? pytał Kukułka, nie do Józwin, lecz do Maryny się zwracając.

To uraziło Marynę —

— Cóż to, mości panie, co — he?.. Czy pacholka widzisz przed sobą — he?.. Wolałbyś nam drogę wskazać do Jasińca — —

— Jasińca? — rzucił zdziwiony Zaraniec — —

— Tfu!.. chciałam powiedzieć — Pilicy —

— ...ale języczek się splątał — dodał Kukułka, pochylając się i impertynencko zagładając w oczy Maryny. Zali i Jasieniec do gaszków waćpani należy?..

— Bydle! — krzyknęła Maryna...

Grot oszczepu zaharczał w jej ręce, gwizdnął nad głową konia Zarańca, worał się między uszy, [piękny łeb krwiawiac boleśnie, przeszył kołnier barani kożucha Kukułki i utkwiał w pniu blizkiego modrzewia. Rumak się zdębił, targnął staszliwie, naprzód się rzucił, unosząc do góry to na doł opuszczając głowę zbolała, tak, że zanim się opamiętał Zaraniec, wyszarpnięte wodze z rąk mu wypadły a potężne wierzgnięcie oszalonego rumaka z kulbaki go wysadziło. Kukułka runął i nosem w śnieg się zarył...

— Umykać! — zawołał Józwin — —

— Mój oszczep! — rzuciła Maryna —

Lica jej krwią były, czekała na spełnienie rozkazu i wtedy dopiero zawróciła konia, kierując się śladami Józwin.

Gdyby nie obawa, że zabłądzić może i narazić się na niebezpieczeństwo nowego spotkania ze zbirami pana Nikodema, rzuciłaby się przez zasypane śnieżne, przez ten las głuchy i gnałaby tak bez pamięci, bez chwili odpoczynku, dopóki by tchu piersi a sił koniowi starczyło. Gorące wypieki, to bladeść nagle pokrywała jej twarz; tłumiała w sobie krzyk bólu, który zwiększała myśl przerażająca, że ten... ten, do którego uderzyło jej serce miłością czystą, który stał przed nią pod urokiem jej czaru — że i ten wydaje może o niej sąd podobny, łamiący wyrok potępienia. Była chwila, że pamięć odbiegała od niej, jak ptak z gniazda swo-

jego, wystraszony hukiem gromu — wtedy w omdleniu nieczułem pochylała się na kark lekko kołyszącego się rumaka, upadku blizka; ale obudził ją głos Józwiina, zwracający uwagę na doły wilcze, na szklistą powierzchnię zamrażniętej kałuży, na zwały drzew, w poprzek drogi leżące, zasypane zdradzieckim puchem śniegów; na zasłyszany gdzieś, daleko, tętent głuchy pomykającego rumaka; na suchy trzask gałęzi, skrzypienie śniegu pod stopą jakiegoś przechodnia, którym mógł być tak dobrze człek zły, jak i zwierz dziki. Krótkie a zwięzłe słowa jadącego przodem Józwiina, przytomność jej wracały. Jak dobrze, że przed nią jechał, że omdleń jej nie widział, ni zmian, zachodzących na twarzy. Miała sił tyle, że zwyciężyła siebie, precz odeгнаła wszystkie myśli natrętne — i — dając ostrogę koniowi, zrównała się z Józwinem.

— Słyszałeś?..

— Co, miłościwa pani?

— Tętent — —

— Słyszę jeszcze łomot daleki — —

— Może to koń tego... Zarańca?.. Wybacz waszmość, że nieco dopełniłam to piękne nazwisko... Może to jego koń naszymi śladami podąża?

— Może — odpowiedział lakonicznie Józwin, rozglądając się trwożliwie dookoła.

— Dobrze, że ten zbir z grzbietu jego zleciał, bo mielibyśmy pościg niebezpieczny.

— Nie zmniejszyło się niebezpieczeństwo, jeżeli domysł wasz jest prawdziwy.

— Dlaczego? spytała Pilecka — —

— Ogiery pod nami a i tamten nie walach — — Żreć się poczną a słupić!

— Podemną klacz — rzekła Maryna —

— Tem-ci gorzej, bo o amatorach srogich bestje dzikie pomysła zaraz — — — Ale...

Wśluchał się —

— Cisza rzetelna — po chwili dodał —
Minęło niebezpieczeństwo.

Ruszyli —

— Słyszę trzask gałęzi — szepnęła Maryna — —

— Trwogi niema już żadnej... Jesteśmy pod murami zamku.

Wydobyli się z gęstwy zapierających im drogę jałowców i znaleźli się niemal pod samymi ścianami gmachu. W tej chwili jeździec jakiś przesunął się pod murem zamczyska, zatrzymał konia i w okno baszty po ludniowej wzrok utkwiał.

Serce Maryny drgnęło — —

Był to Jasieniec — —

Nie zważając na znak jakiś, przez Józwiina jej dany, na znak ostrzegawczy — skoczyła naprzód i zajechała drogę rycerzowi.

— A!.. jesteście!.. spotkałam was, widzę was!.. — rzuciła gorączkowo, z radością w ruchach i głosie. Szczęśliwą się czuła, że spotkała Jasieńca, stokroć szczęśliwsza, że spotkała go pod tymi murami, zapatrzonemu w okno tej baszty, gdzie tak niedawno myśl jej skołatana marzyła o nim. Promienie były od niej, jaśniały w oczach, na ust jarzyły się koralach, malowały się w falistym pochyleniu się jej postaci całej, w podaniu dłoni, w muzyce słów, drżących słodyczą, a zarazem jakąś wymówką rzewną, po których wypowiedzeniu zabrakło piersi jej tchu, jakby wszystek ból oczekiwań, ogrom tęsknoty, radość ze spełnienia się pragnień — to wszystko, co było treścią jej duszy dzisiaj, w tych paru wyrazach: „jesteście!.. widzę was! — wylała.

Jasieniec nie spodziewał się tak serdecznego powitania, takiego wylania się uczuć, takiego dreszczu wyciągającej się dłoni ku niemu, tak nagłego zatrzymania się tchu jej piersi. Obraz Maryny, harfiane dźwięki jej głosu, postaci jej urok — powoli zacierały się w jego pamięci. Teraz ją widzi znów przed sobą, tak samo czarodziejsko piękną... nie! stokroć piękniejszą, bo promieniejącą ku niemu jakimś światłem mistycznym, płomieniem urny alabastrowej, blaskiem duszy, schwytej w więzy szczęścia. Spojrzał w jej oczy, w lica — i nie dostrzegł obludy, bo obludy nie było! zaparty oddech piersi mówił o prawdzie; piękna jej twarz promieniała od uczuć wezbranych, śliczne palce, które w pocałunku do ust swoich podniósł, nie spuszczać oczu z jej oczu, osłaniających się w tej chwili powiekami omdlałymi — drżały, jak listki róży białej, po których przełata pieściwy wiatr — i trąca. Ucałował te palce śliczne i musiał jej rękę w uścisku swoim zatrzymać, bo czuł, że dłoń jego była w tej chwili oparciem się dla pozbawionej sił kobiety.

Tak trwało chwilę —

Maryna oprzytomniała — —

Wysunęła powoli dłoń swoją z pieścących ją uściśnięć Jasieńca — i oczy, w których świeciły łzy, zatrzymała na twarzy rycerza.

— Co wam jest, pani? — spytał Pelko głosem miękkim — — (d. c. n.)

ZGON ZNAKOMITEGO MUZYKA.

Nie przeminęło jeszcze echo śmierci ś. p. Juljana Wieniawskiego, wybitnego literata i obywatela, gdy znów z szczerym żalem i smutkiem bierzemy do ręki pióro, by poświęcić kilka słów żałobnego wspomnienia pamięci zgasłego w tych dniach w Brukselli ś. p. Józefa Wieniawskiego, znakomitego pianisty-wirtuoza.

W osobie ś. p. Józefa schodzi do grobu trzeci z utalentowanych braci Wieniawskich, bowiem najstarszy, Henryk, sławny skrzypek, zmarł jeszcze w 1880 r.

Józef Wieniawski urodził się w Lublinie w r. 1837. Pierwsze wykształcenie w grze fortepianowej otrzymał od matki, siostry znakomitego muzyka Edwar-da Wolffa. Mając już tak dobre początki, kształcił się następnie u profesorów tej miary, co Zimmerman i Mormantel w konserwatorjum paryskim, które wkrótce kończył z pierwszą nagrodą fortepianową, trudniejszą jeszcze do zdobycia dla cudzoziemca.

Odtąd już występy Wieniawskiego na estradach Europy są

jednym tryumfalnym pochodem znakomitego pianisty. Zdobywszy sławę, osiada wreszcie

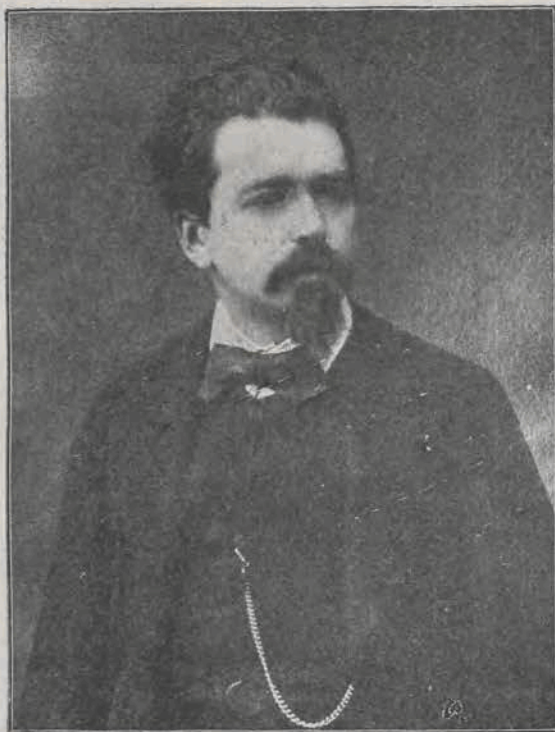
stawa muzycznego, przenosi się na stałe do Warszawy. Tow. pod dyrekcją znakomitego pianisty rozwija się bardzo szybko i dochodzi do stanu prawdziwego rozkwitu, Wieniawski bowiem nie tylko sam, jako najwybitniejszy profesor gry fortepianowej, podniósł wspomniane T-wo, lecz i przez dobór odpowiednich sił profesorskich przyczynił się do podniesienia rozwoju artystycznego instytucji, na której czele stał przez długi szereg lat.

W końcu, po latach trzydziestu, przenosi się do Brukselli, zdobywając również i tam sławę znakomitego profesora.

Nietylko jako wirtuoz zasłynął Wieniawski, lecz i jako kompozytor zyskał należne uznanie.

W Wieniawskim schodzi do grobu człowiek niepospolitego talentu i pracy, który wielkie zasługi położył dla sztuki.

Spełnił swoje zadanie tak, jak do tego z tytułu swego talentu był powołany, to też pamięć po nim złotemi zgłoskami zapisze się w dziejach sztuki. W. Z.



Ś. p. Józef Wieniawski.
(1837 — 1912).

w Moskwie jako profesor tamtejszego konserwatorjum, poczem, powołany na stanowisko dyrektora Warszawskiego Towarzy-

Posłowie-Polacy od ludności rosyjskiej.

W liczbie posłów, obranych przez starą stolicę rosyjską—Moskwę znajdujemy Polaka, Malinowskiego — robotnika. Malinowski jest synem zesłańców politycznych i sam również zaznał tułaczki, więzienia. Czy, wychowany zdala od ojczyzny, będzie w działalności swej w Dumie liczył się z krajem i narodem, który go wydał — dowiemy się wkrótce.

Tymczasem stwierdzić możemy, że nie jest to pierwszy Polak, obrany do Dumy przez społeczeństwo rosyjskie.

W pierwszej Dumie Polaków takich było dwu: prof. Pietrażycki, znany prawnik, obrany jako przedstawiciel kadetów z Petersburga, oraz mec. Lednicki, obrany z gub. mińskiej, przeważnie głosami Rosjan. W trzeciej Dumie Polakiem był poseł z rdzennie rosyjskiej gubernji—permskiej, gen. Babiński, kadet.

Wszyscy trzej cieszyli się nielada miarą i powagą w sferach postępowych rosyjskich, zarówno ze względu na zalety jako też na szlachetne zasady, które wyznawali. Przy wystąpieniach w Dumie pamiętali, że są Polakami.



Gen. Babiński,
poseł z g. permskiej do III Dumy.



Mec. Lednicki,
poseł z g. mińskiej do I Dumy.



Prof. Pietrażycki,
poseł z Petersburga do I Dumy.



Robotnik Malinowski,
poseł z Moskwy do IV Dumy.



M. Paszic, prezes gabinetu serbsk



Powrót lotnika z wywiadu pod Adrianopolem. General bulgarski Wolhoff odbiera raport od lotnika.



Adam hr. Tarnowski, polski dyplomata w Bułgarii, czynny podczas obecnych wypadków.



Ambulanse wojskowe w drodze na pole bitwy.



Armata przystrojona zielenią w drodze do Adrianopola.



Niewolnicy tureccy pod eskortą serbskich żołnierzy.



Opatrywanie rannych Serbów po bitwie pod Wranją.



Tureckie armaty, zdobyte przez Bułgarów. Na pierwszym planie — konie zabite przez szrapnele.

Miecz i dyplomacja.

Czyżby szczęście uśmiechnęło się Turkom? Tak wnosićby można z wieści, nadchodzących z Konstantynopola i Wiednia w chwili, gdy piszemy te słowa.

Lecz czy są one prawdziwe? Trudno odpowiedzieć na pytanie to kategorycznie, zbytnio już bowiem przyzwyczaili nas Turcy do wieści wręcz kłamliwych lub niesłychanie przesadzonych, byśmy mogli zaufać w pełni ich komunikatom.

Choć za prawdziwością ich przemawia z jednej strony milczenie Bułgarów, tak wymownych, gdy sprzyja im powodzenie, z drugiej strony świetna pozycja strategiczna Turków pod Czataldżą.

W przeglądzie poprzednim szczegółowo wyjaśnialiśmy, jak poważną przewagę daje Osmanom panowanie nad morzem,



Danefi,
prezes bułgarskiego Sobranja (parlamentu).

wskazywaliśmy na niebezpieczne położenie Bułgarów, zagrożonych atakami na skrzydła i tyły przez wysadzane na ląd z okrętów pomocnicze oddziały tureckie, pozbawionych możności wykonywania tych świetnych ruchów oskrzydlających, które zadecydowały o zwycięstwie ich pod Lülle Burgas i Kir-Kilissa.

Wyraziliśmy tam nawet przypuszczenie, że Czataldża może stać się punktem zwrotnym w kampanji obecnej.

A wieści z placu boju nadchodzące w chwili, gdy piszemy te słowa, zda się, przypuszczenia nasze potwierdzają.

„Zda się“, bo cóż pewnego powiedzieć można, gdy ma się do czynienia z wiadomościami



Sofijski meczet w Konstantynopolu, jakoby podminowany przez Turków.

świadomie kłamliwymi, z mętne plotkami, wybrykami bujnej fantazji wschodniej?

Jedno tymczasem jest pewne, a jednocześnie przerażające, wstrząsające zgrozą. Tą pewną wiadomością jest wieść, że wśród walczących zjawiał się straszliwy gość, dziesiątkujący szeregi wojsk, a mianowicie: epidemja cholery.

Tymczasem szerzy ona спустoszenia wśród Turków, lecz że jest bezwyznaniowa, międzynarodowa i bezstronna, przeto wątpić nie można, że zawita i do szeregów bułgarskich.

A trudno wprost pomyśleć bez przejmującego dreszczu, z jak straszliwą siłą rozprzestrzeni się ona wśród olbrzymich zbiorowisk ludzkich, bytujących w najprymitywniejszych warunkach sanitarnych, pędzących anty-hygieniczne życie obozowe.

Już do obecnej chwili wal-

czące strony poniosły—jak donoszą—straty, wynoszące blisko pół miliona ludzi, z których 160 tysięcy przypada na samych tylko zwycięskich Bułgarów.

A gdy dołączy się jeszcze cholera, zwycięzcy i zwyciężeni dojsć mogą do takich strat, że ogołoceni niemal zostaną z ludności męzkiej.

Wobec tych strat, wobec okropności, wobec otehlani okrucieństwa, którą obnażyła przed nami wojna obecna, Europa zastanowić się musi nad poważną kwestją: czy położyć kres okropnościom tym, wyrzucić presję na strony wojujące i skłonić je do zawarcia pokoju? Czy, przeciwnie, rozszerzyć ją jeszcze, rozplomić zarzewie wojenne, zatopić w krwi całą Europę?

Dotychczas dyplomacja nie zdecydowała się jeszcze stanowczo na żadną z dwu alternatyw, lub—ściślej—robi wrażenie, jak



Oddział cyklistów przy armji bułgarskiej pod Adrjanopolem.

gdyby decydowała się na obie potrochu.

W tym samym bowiem czasie, gdy Poincaré, popierany przez Sazonowa, robi co może, by znaleźć grunt dla porozumienia wszechuropejskiego w sprawach bałkańskich, w tym samym czasie wzmaga się nieporozumienia między Austrią a Serbią, i ta ostatnia jak gdyby prowokuje konflikt z potężną sąsiadką.

Nietylko bowiem domaga się portu, który „otworzyłby jej okno“ na szeroki świat, lecz protestuje przeciw autonomji Albanji, chce nałożyć na Arnautów ciężkie jarzmo, zapominając o jarzmie, które sama dźwigała przez wieki.

Nadomiar pozwala sobie na ciężkie zelżenie w okupowanej prowincji przedstawiciela Austrii, konsula Prohazki, naruszając w ten sposób uznaną przez wszystkie ludy nietykalność dyplomatów.

A dobrze jeszcze, jeśli skończyło się na zelżeniu, a nie zamordowaniu owego konsula.

Łatwo zrozumieć, jakim niebezpieczeństwem grozi pokojowi taka postawa Serbji. Mocarstwo tak wielkie, jak Austrija, nie znieśnie oczywiście podobnej obelgi bezkarnie, a gniew jej wywołać może dla Serbji następstwa, od których nie ocala jej żaden protektorzy.

Bo nie należy zapominać, że Białogród leży niemal w sferze ognia dział austrjackich, że Serbja ogołocona jest z wojsk, wyčerpana finansowo. Cóż więc przeciwstawić może Austrii? Swych sojuszników? Ale ci w żadnym razie nie będą bronili terytorjum serbskiego. W najlepszym razie zaatakują Austrię z innej strony, a to nie ocali wszak Serbji od okupacji przez wojska nieprzyjacielskie.

Chyba więc przejrzy ona, opamięta się i otrząśnie z upojenia, w którym pogrzyżyła ją zwycięstwa nad Turkami.

Inaczej jej grozi kataklizm, Europie — najstraszniejsza pożoga.

H.

Sensacja dnia.

Sensacją dnia w świecie artystycznym Europy jest wystawienie nowej opery słynnego kompozytora Ryszarda Straussa.

Wystawienie opery przypadło w udziale skromnej i cichej stolicy Wirtembergji — Sztutgardowi. Opera złączona z komedją Molièra „Le bourgeois gentilhomme“ („Mieszczuch szlachcicem“) nosi zgoła niewiążący się z pierwowzorem tytuł „Ariadna na Naksos“. Obsadę opery,



Ryszard Strauss,
słynny kompozytor.

poza 36 członkami orkiestry, w skład której weszli przeważnie znakomitsi soliści specjalnie na czas wystawienia „Ariadny“ zaangażowani, tworzą również i najslynniejsi aktorzy, zaproszeni przez dyrekcję królewskiego teatru na gościnne występy w Sztutgardzie.

Gdy poza tem weźmiemy pod uwagę dekoracje wykonane przez znakomitych artystów-malarzy, będziemy mieli pojęcie, z jakim pietyzmem, z jakim nakładem pracy i kosztów wystawiono arcydzieło Straussa.

To też napływ publiczności nietylko z Niemiec, lecz i z innych krajów jest dziś w Sztutgardzie tak wielki, że daje się odczuć zarówno w hotelach, restauracjach lub sklepach, jako też i w ruchu ulicznym uwidoczniła się jaknajwyraźniej.

Może kiedyś usłyszymy ostatnie dzieło Straussa w Warszawie, wtedy też damy szczegółowe sprawozdanie, dziś przestając tylko na zaznaczeniu, że opera wywiera wielkie wrażenie, muzyka doprowadzo-

na jest do szczytów trudności, arje obfitują w mnogość wysokich nut i dziwnych, jeżeli nie dzikich modulacji, któremi tylko Strauss umie tak po mistrzowsku posługiwać się, nie wpadając jednocześnie w chaos, obniżający wartość artystyczną dzieła. Przeciwnie — Strauss tu właśnie wykazuje najwyższe napięcie artystyczne.

Oczekiwania nie zawiodły a nowa opera będzie zapewne święcić długotrwałe powodzenie na obu półkulach i... być może kiedyś — w Warszawie. Z.

Gerard Hauptman.

Dwie uroczystości zbiegły się obecnie w życiu dramaturga niemieckiego: pół wieku płodnego w dzieła życia oraz laury, którymi uwieńczyła go akademja sztokholmska, wręczając mu nagrodę Nobla.

Na laury te twórca niemiecki niewątpliwie zasłużył.

Gerard Hauptman jest jedynym niemal współczesnym pisarzem niemieckim, którego sława usankejonowana została na zewnątrz Niemiec, między innymi w Polsce.

Szereg dramatów, wystawionych na scenach naszych, zapoznał ogół polski z tym czystym i poetycznym pisarzem.

Wszystkie one są reakcją przeciw wulgarnemu realizmowi, zwiastują odrodzenie romantyzmu, a porywają widza i czytelnika czarem najczystszej poezji, wdziękiem prostoty, uro-



Gerard Hauptmann,
laureat nagrody Nobla.

kiem wzniosłości i szlachetności, skupionym i silnym nastrojem.

Wrażliwy na niedolę szerokich rzesz ludowych, ich nędzę i ciemność, stworzył on potężny dramat „Tkacze“, w którym barwnie i z mocą odtworzył obraz zmagania niedoli i nędzy z dobrze znanymi potentatami śląskimi, w „Woźnicy Henszlu“ dał pełen barw ponury obrazek rodzajowy z życia ludu śląskiego.

W „Dzwonie zatopionym“ subtelnie i w pięknej formie zobrazował konflikt duchowy twórcy, tragiczną rozterkę między jego życiem duchowym a ziemskim.

W prześlicznej „Hanus“, którą literaturze naszej przyswoiła Konopnicka, z pomocą najprostszych środków artystycznych stworzył precudny utwór, włożył skarby uczucia w fakt z powszedniej kroniki życiowej.

Decyzja Akademii sztokholmskiej przyjęta została jak najlepiej, a przyjęta byłaby może jeszcze lepiej, gdyby kontrkandydatem jego do nagrody Nobla nie był znakomity pisarz francuski, Anatol France.

Przekładając nad tego ostatniego Hauptmana, Akademia jakoby niedoceniła wartości twórcy francuskiego.

Tak przynajmniej twierdzą niektórzy, lecz niesłusznie.

Albowiem z nagród Nobla dwie przyznano Francuzom: chemikowi Sabatier, oraz młodemu uczonemu fizykowi, Grignardowi. Oddanie więc i trzeciej nagrody Francuzowi mogłoby wydać się pewnym nietaktem.

Dla uniknięcia tego Akademja nagrodę literacką wręczyła przedstawicielowi literatury niemieckiej.

40-lecie Stanisława Szcutowskiego.

Rzadką i sympatyczną uroczystość obchodził w tym tygodniu *Kurjer Warszawski*.

Bynajmniej nie przesadzamy, nazywając uroczystością obchód 40-letniej pracy dziennikarskiej Stanisława Szcutowskiego, kto bowiem tak ucziwie i sumiennie pełnił swą pracę publicystyczną, kto tak wysoko dziedrzył sztandar swych przekonań — ten zasłużył niewątpliwie na uczczenie owocnej swej działalności na niwie społecznej.

Początek pracy dziennikarskiej Szcutowskiego przypadł w latach, gdy ruch narodowy w zaborze pruskim zaczął przejawiać się z niezwykłą żywotnością; młody dziennikarz wziął szczerzy udział w tym ruchu



Stanisław Szcutowski.
(40-lecie pracy dziennikarskiej).

i już jako współpracownik *Gazety Toruńskiej* zwrócił na siebie uwagę prasy i czytelników. Wkrótce przenosi się do Galicji, widząc jednak, że praca jego bardziej potrzebna jest w zaborze pruskim, wraca w Poznańskie i pracuje w miejscowych pismach, lecz po roku niespełna — rząd pruski wydała go z granic kraju, jako „uciążliwego cudzoziemca“. Wówczas osiada już Szcutowski na stałe w Warszawie, zasilając swem cennem współpracownictwem wszystkie niemal poważniejsze wydawnictwa a przede wszystkim *Kurjer Warszawski*, gdzie też od szeregu lat jest stałym członkiem redakcji, redaktorem działu polityki zagranicznej i zastępcą głównego redaktora.

Szcutowski ukochał swój zawód, wszystko więc co pisze pełne jest życia i ma tę treść swoistą pełną również jakiegoś ciepła i mocy, którą tylko prawdziwe zamiłowanie dać może. Poza to talent przyrodzony, doświadczenie, wiedza głęboka, nadają wszystkiemu co pisze formę skończoną i powagę oraz przekonywają szczerze do tego co z pod jego pióra wychodzi.

Wielkie zasługi położył Szcutowski dla naszego dziennikarstwa, szczególnie w kierunku publicystycznym, życzymy więc jaknajserdeczniej w dniu jubileuszu, by długo jeszcze z tą

samą siłą i energją pracował dla dobra naszego społeczeństwa na umiłowanej niwie.

Hojna ofiara.

Dr. Józef Pawiński, rzeczywisty członek Tow. naukowego, ofiarował temuż T-wu 10000 rb. na założenie pracowni fizjologicznej i biologicznej. Szlachetny ofiarodawca przesłał odezwę do Tow. nauk., gdzie podkreśla pobudki, które skłoniły go do tej ofiary. Wielce sympatyczna odezwa opiewa między innymi, że chociaż fundusz ten powstał z wieloletnich oszczędności lekarskich, jednakże złożyły się nań niedola i cierpienia ludzkie, więc nie tylko on jest ofiarodawcą, „lecz tysiące nieszczęśliwych istot, złamanych życiem, z rozdartem sercem i żalobą w duszy składają tę ofiarę na ołtarzu nauki polskiej w nadziei, że przyczyni się ona choć w pewnej mierze do wzmocnienia ducha i sił narodowych“.

Nie mogła przyjść bardziej w porę T-wu naukowemu piękna ofiara, gdy wielkie koszta przy przebudowie gmachu włas-



Dr. Józef Pawiński.
Ofiarował 10000 rb. na Tow. Naukowe.

nego znacznie uszczupliły fundusze T-wa i nie mogło w lepszej chwili wyjść z pod pióra ofiarodawcy krzepiące ducha pismo, gdy właśnie zbudzeni ostatnimi wypadkami z apatji i odrętwienia, staramy się zrzęczyć pod hasłem solidarności na drodze wspólnej celowej pracy na niwie ojczyznej.



Ś. p. ks. kanonik Trejdosiewicz.



Ś. p. prof. Antoni Białecki.



Ś. p. ks. kanonik Ulanowski.

ŻAŁOBNA KARTA.

Ś. p. prof. Antoni Białecki.

W przededniu obchodu 50-lecia b. Szkoły Głównej zmarł jeden z wielce zasłużonych jej profesorów, ś. p. Antoni Białecki.

Urodzony w r. 1836, kształcił się w Krakowie, gdzie też z zamiłowaniem oddawał się studjom archeologicznym, następnie, zamieszkawszy w Petersburgu, brał udział w słynnym wydawnictwie „*Volumina legum*“.

W Heidelbergu zyskuje wkrótce doktorat filozofji (1862 r.) i zaraz powołany zostaje na profesora umiejętności społecznych i administracyjnych. Należy również do rady ogólnej Szkoły Głównej, zarządza czytelnią i jest redaktorem wykazów Szkoły.

Po zamknięciu Szkoły Głównej wykłada prawo międzynarodowe w Uniwersytecie Warszawskim.

Ogłosił drukiem wiele dzieł, z których musimy przedewszystkiem zanotować „*Rękopisy Długosza*“, „*Encyklopedję umiejętności politycznych*“, „*Zadania prawa międzynarodowego*“, „*O osadach rolnych*“ — prócz tego napisał szereg innych dzieł i artykułów, rozrzuconych po czasopiśmie warszawskich.

W r. 1887 usuwa się od pracy profesorskiej, w życiu społecznym bierze jednak i nadal czynny udział, jako przewodniczący w pracach Tow. osad rolnych, opracowuje ustawy i administruje olbrzymim zapisem hr. Kickiego na rzecz wspom-



Ś. p. Stanisław Ciuchciński,
b. prezydent Lwowa.

nianych osad. Prócz tego jest wielce czynnym członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu i Komisji archeologicznej w Wilnie.

Zaskarbił sobie poczesne miejsce w pamięci pokoleń.

Ś. p. Stanisław Ciuchciński.

Nazwisko Stanisława Ciuchcińskiego pięknymi zgłoskami zapisało się w dziejach Lwowa, to też wieść o jego śmierci wszystkie serca szczerem napełniła żalem. Jak długoletni radny i w końcu prezydent największego miasta w Galicji—Lwowa, sprawował rządy z niezwykłym taktem, rozumem i sumiennością. Pozatem, jako człowiek czynu, nie goniący za czczymi zaszczytami i wolny od wszelkiej próżności, był Ciuchciński prawdziwym unikatem wśród biurokratyzowanych współpracowników w Galicji.

Nie tak dawno usunął się w zacisze domowe, zrzekłszy się prezydentury, żegnano też go wówczas tak serdecznie, jak na to tylko zasłużył.

Dziś cały Lwów wziął udział w pogrzebie b. prezydenta, a nad grobem liczni mówcy przypominali zasługi zacnego człowieka i żegnali go w gorących słowach na drogę wieczności.

Ś. p. ks. kanonik Trejdosiewicz.

Djecezji płockiej ubył jeden z najstarszych kapłanów, ks. Wiktor Trejdosiewicz, b. dziekan dekanatu lipnowskiego, kanonik kapituły płockiej.

Urodzony w r. 1826, święceń kapłańskie otrzymał w 1849 r. Wkrótce zasłynął jako wybitny kaznodzieja, a na stanowisku proboszcza parafji Dzierzgowo daje się również poznać jako gorliwy kapłan, którego pierwszym celem było podniesienie oświaty oraz umoralnienie swych parafjan.

Po 24-letniej pracy w Dzierzgowie, powołany zostaje na proboszcza parafji Lipno i dziekana dekanatu lipnowskiego, gdzie również rozwija społeczną swą działalność i mienie swe przekazuje na wzniosłe cele, których wiernym jest rzecznikiem.

Otoczony czcią i szacunkiem w 63 roku swego kapłaństwa dokonał zacnego żywota, to też liczne rzesze ludu dekanatu lipnowskiego z całym duchowieństwem na czele wzięły udział w eksportacji zwłok z Lipna i złożeniu ich na wieczny spoczynek w Dzierzgowie, w grobach rodzinnych.

Ś. p. ks. kanonik Ulanowski.

W tych dniach zmarł w Warszawie ks. Franciszek Ulanowski, honorowy kanonik kapituły warszawskiej.

Urodził się w r. 1822 w Kazimierzu, w gub. Lubelskiej. Ukończywszy szkołę obwodową w Opolu, wstąpił do seminarjum św. Krzyża w Warszawie, w r. 1844 ukończył Akademię duchowną i w tymże roku zostaje nauczycielem religii i moralności w szkole powiatowej w Łęczycy.

W 1847 r. powołany na proboszcza parafii Poddebice, przez 47 lat pełnił gorliwie swe obowiązki, zaskarbując gorącą wdzięczność parafjan.

W r. 1857 zostaje honorowym kanonikiem, zaś w r. 1894, pochylony już wiekiem, zręka się probostwa i przenosi do Warszawy jako emeryt, gdzie również nie przestając dobrze czynić, po osiemnastu latach pobytu zamyka powieki na wieczność.

Z piśmienictwa.

Adolf Nowaczyński. *Meandry.*

Wyszła niedawo „część wtóra niewyczerpanego Momusa meandrow“. Ażeby uświadomić sobie czem są „Meandry“ w fascynującej twórczości Nowaczyńskiego, należy rzucić okiem nieco wstecz.

To, co było wyrazem znużonych i osłabionych instynktów, owa narkotyczna Leta schyłku ubiegłego stulecia, stanowiła dla Nowaczyńskiego punkt wyjścia, źródło mocy, wymarzoną atmo-

sferę i głębię dla pielęgnowania jaskrawych kwiatów satyry.

Czarnoksiężski na naszym gruncie odtwórca „zjawy dekadencjonalnej“, olśniewający wszystkimi barwami flory egzotycznej, z zdumiewającą nonszalancją erudyty, kpił z kierunków i programów, za nic sobie waząc wszelkie autorytety i niewzruszonosc ogólnie uznanych prawd. I zawsze, bez względu na to, czy parodjował galicyjskie stosunki wśród filistrów lub historyczną cyganerję, czy genialnie, ze swadą świetnego essaisty kreślił sylwety: „biednego lorda Paradoxa“, Oscara Wilde'a, Bücklina i d'Annunzia, żonglując słowem jak piłką, czy w kronikach dramatycznych starał się odzwierciedlić epokę historyczną, — wszędzie i zawsze rozbrzmiewał nutą bojową, niby wieczny rewolucjonista, dusza niespokojna a rogata, buńczuczna a płomienna. Lecz nagle stało się coś, czego nikt nie zdołałby przewidzieć. Nowaczyński, czciciel czystej Sztuki, zaprzysiężony wróg mieszczaństwa, „mydlarzy“ i „komiwojażerów“, wydał pierwszy tom „Meandrow“, gdzie z pogardą splunął na „romantyczną Trójcę“, a zaraz potem, w ostatniej swej sztuce p. t. „Cyganerja Warszawska“ wręcz oświadczył, że jest... pozytywistą, wrogiem Szopena i jego sentymentalnej muzyki! Aż tak daleko zawiódł go buntowniczy poryw, na widok społeczeństwa opłatanego błękitną siecią, jak mu się zdawało, bezsilnych „nastrojów“.

Sławiąc potęgę przemysłową pozostał jednak wiernym Sztuce.

Zawsze wykazywał ukrytą skłonność do uprzystępniania milionom artystycznych misterjów i przed laty, pisząc „O dramacie Młodej Anglii“ w następującej wizji twórczości Shaw'a, — kto wie, czy nie odnajdywał siebie: „Olbrzymia hala fabryczna, w którą wpadają całą kaskadą blaski słoneczne, migotliwymi, zbladłymi plamami całej tęczy, przesiane przez gotyckie witraże Burne-Jonesa, w przełicznych, barwistych promieniach śpiewa hymn pracy mrówcze rojowisko ludzkie, a Piękno, które przez wieki krasilo tylko wyżyny wież, schodzi w niziny maluczkich“.

J. A.



Helena Narbuttówna.

(Dramat miłosny z epilogiem w sądzie Okręgowym Wileńskim).



Hr. Waldemar Tyszkiewicz.

(Dramat miłosny z epilogiem w sądzie Okręgowym Wileńskim).

Sprawa Heleny Narbuttówny.

Wileński Sąd Okręg. przystępuje do rozpoznawania, z udziałem przysięgłych, głośnej sprawy właścicielki dużego majątku Jurszyszki w g. wileńskiej, 23-letniej panny Heleny Narbuttówny, oskarżonej o usiłowanie zabójstwa hr. W. Tyszkiewicza.

Hr. Tyszkiewicz, poznawszy na balu w Wilnie w kwietniu 1909 r., młodziutką pannę Narbuttównę, zapalał ku niej tak wielką miłością, że postanowił posiadać ją nawet za cenę rozwodu ze swoją żoną. Przystojny i układny hrabia wywarł również silne wrażenie na młodej pannie. Sielanka trwała przeszło rok. Jednakże między zakochanymi zaczęły się wkrótce niesnaski... Hrabia odsunął się od pięknej panny.

W końcu lutego r. b. dawni kochankowie spotkali się przypadkiem w Wilnie i stanęli w jednym hotelu „Georg'a“, hrabia był z żoną i już nie pozna-



Adolf Nowaczyński.

wał niedawno jeszcze „ubóstwianej“ kobiety, którą wtedy ogarnęło uczucie zawiedzionych nadziei, żalu i zemsty. Dowiedziawszy się, że hrabiostwo mają zaraz opuścić Wilno, chwyciła podarowany jej niegdyś przez hrabiego rewolwer, wpadła do numeru zajmowanego przez małżonków T. i dała do hrabiego dwa strzały, trafiając go w piersi. Hrabia jednak z ran tych się wyleczył.

W obronie panny N. stawać będzie warszawski mecenas Leon Papiński, jeden z najdzielniejszych polskich obrońców.

ZAMACH MADRYCKI.

Półwysep Pirenejski, to siedlisko nieustannej wojny cywilnej, ognisko wrzenia rewolucyjnego.

Od pewnego czasu jednak — jak się zdawało — zapanował w Hiszpanji względny spokój. Ustały zamachy, a ster rządów z rąk konserwatystów przeszedł w ręce liberałów.

Z łona tego ostatniego stronnictwa wyszedł właśnie prezes ministrów, Canalejas, na którego osobie świat stwierdził, że lawa



Canalejas,

zamordowany przez gabinetu hiszpańskiego.

rewolucyjna w Hiszpanji ukryła się w podziemiach, a niezniknęła.

Dowodem tego zamach zorganizowany przez grupę anarchistów, a wykonany przez niejakiego Pardinasa na osobie prezesa ministrów.

W chwili gdy ten ostatni, po wyjściu ze zgromadzenia Kortezów, stał przed wystawą księgarską, Pardinasa dał doń szereg śmiertelnych strzałów, a widząc się osaczonym przez policję, skierował lufę ku sobie.

Następcą Canalejasa został Romanonès, również liberał, zwolennik polityki zmarłego.



Obłężenie bandytów na Jasnej Górze.

Bandyci na Jasnej Górze.

Z wieży jasnogórskiej posypały się strzały i krew polała się w świątyni...

A oto przebieg: banda zbójów w ubiegłą niedzielę zamierzała ograbić skarbiec klasztorny. Kilku drabów szło już z tym zamiarem ku świątyni, gdy wierni opuszczali takową po skończonej Mszy świętej.

Policjanci wszakże zauważyli złoczyńców i puścili się za nimi w pogoń. Bandyci, strzelając, wpadli do kościoła, a jeden zatarasował się w baszcie.

Wezwano na pomoc wojsko. Część wiernych nie była w stanie opuścić świątyni. Bandyta rzucił z wieży dwie bomby, z których jedna wybuchła, wywołując drobne szkody.

Rozpoczęła się piekielna strzelanina, sprowadzono karabiny maszynowe (kartaczownice). Około g. 4 zdołano wyprowadzić ludzi z kościoła i strzelano dalej z kartaczownic i karabinów, bandyta prażył strzałami z mauserów.

Około północy podłożono na bój dynamitowy pod drzwi izby w baszcie, gdzie znajdował się bandyta; wybuch wysadził drzwi a wówczas rozległ się jeszcze jeden strzał i cisza zaległa basztę. Wtedy opancerzony oddział

policii wkroczył do baszty... Znalaziono tam podziurawione i poszarpane kulami ciało bandyty, a jedna kula, snadź skierowana własną jego ręką przy ostatnim strzale, przeszła mu głowę na wylot, od podbródka ku czaszce.

Należy zaznaczyć, że padło nawet kilka strzałów z głównej wieży klasztornej, bandytów zatem musiało się ukryć więcej, widać jednak zdołali pod osłoną nocy prześlizgnąć się przez gęsto obstawione stráže. Zabity zbój wabił się Paweł Kozłowski.

B. POSEŁ — BANDYTA.



B. poseł do I-ej Dumy, Aleksy Kuzniecow, zrabował na czele bandy, za pomocą włamania, w mieszkaniu hr. Strogonowa w Petersburgu rb. 10000 z kasy opancerzonej. Ujęto go i osadzono w więzieniu.



PRZESILENIE I NĘDZA.

Była chwila, w której się zdawało, że długotrwałe przesilenie w przemyśle okręgu łódzkiego ustępuje, że się wytwarzają lepsze konjunktury. Pewna suma zamówień, poczynionych nawet za gotówkę przez kupców rosyjskich, dawała optymistom sposobność do przypuszczeń, że już nastąpił zwrot pomyślny. Tymczasem wkrótce nadeszły nowe wieści alarmujące o przesileniach, i wstrząśnieniach ekonomicznych w Rosji, o bankructwach firm nawet poważnych. Łódź, nauczona dotkliwym doświadczeniem, przestała być szczodra w udzielaniu kredytu, ta zaś ostrożność musiała doprowadzić do ograniczenia produkcji. Już oddawna słyszymy ciągle, iż fabryki, jedna za drugą, zmniejszają ilość godzin i dni pracy. Naturalnem następstwem tego jest stopniowe zmniejszanie ilości rąk roboczych. Tym sposobem w ciągu ostatnich paru tygodni utraciło zupełnie pracę w fabrykach łódzkich około tysiąca robotników. Ogółem zaś z tymi, którzy poprzednio stracili zajęcie, liczba robotników, pozbawionych pracy w ciągu ostatnich paru miesięcy dosięga 2000. Jeżeli weźmiemy przyjęte zwykle obliczenia, że na każdą rodzinę przypada przeciętnie cztery osoby, będziemy mieli 6000 ludzi ze sfery robotniczej, pozbawionych zupełnie środków do pracy, a więc skazanych na głód i nędzę.

Nie dość tego! Skutkiem ograniczenia wytwórczości w fabrykach, 19,211 robotników pracuje tylko pięć dni w tygodniu, ze stratą szóstą części zarobków; 3,526 robotników pracuje zaledwie cztery dni w tygodniu, a więc zarabiają o jedną trzecią mniej w stosunku do uprzednich zarobków normalnych. Wreszcie 1900 robotników pracuje tylko trzy dni tygodniowo, czyli straciła połowę zwykłego zarobku. Tym sposobem, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że ci ludzie posiadają rodziny i jeżeli przyjmujemy powyżej wskazaną normę obliczeń osób, otrzymamy około 80 tysięcy ludzi, pozbawionych w części lub całkowicie środków do życia.

Wobec wzmagającej się drożyzny, wzrostu komornego i bezwzględności wielu właścicieli domów, obraz nędzy jest bardzo ponury.

Gazeta Łódzka z tego powodu nawołuje mieszkańców miasta, bez różnicy narodowości i wyznań, do ofiar i do stworzenia komitetu obywatelskiego, któryby się zajął zbieraniem składek dla robotników i ich rodzin, pozbawionych chleba. Smutny półśrodek, bo pomyślny trzeźwo, czy tą drogą da się uwolnić kilkadziesiąt tysięcy ludzi ze szponów nędzy? Weźmy tylko te sześć tysięcy osób pozbawionych zupełnie środków do życia i przypuśćmy, że dla każdej potrzeba chociażby tylko dziesięć groszy dziennie, a otrzyma-

my 300 rubli, potrzebnych codziennie na nędzne podtrzymanie życia tych ludzi. Teoretyczna suma ta na pół miliona mieszkańców jest znikomą. Znajdźmy tylko 3000 osób zamożnych, które zechcą dawać dziennie po dwadzieścia groszy, a będziemy mieli już tę sumę bardzo łatwo. Ale tak jest, jak rzekliśmy, w teorii. W praktyce tego nie dokonamy. Można na jakąś instytucję raz do roku zebrać za pomocą kwiatka sporą sumę, ale zebrać codziennie 300 rubli i zmusić ludzi zamożnych do płacenia chociażby tylko po dwadzieścia groszy dziennie, jest niepodobieństwem. Wprawdzie podczas pamiętnego lock'outu akcja społeczna dała się silnie rozwinąć i wtedy potrafiiono zaopatrzyć tysiące głodnych robotników w żywność. Ale to była chwila niezwykła, nastroj solidarności społecznej wysoki pod wpływem silnej podniety. Zresztą głodnych robotników w Łodzi żywiła wtedy przeważnie nie Łódź, lecz wieś. Żywili ich w znacznej części właściciele okoliczni, zwożąc produkty spożywcze.

Jeżeli dzisiaj mamy rozwinąć akcję społeczną, to nie uciekajmy się do pół lub ćwierćśrodków. Dla najgłodniejszych i najuboższych pomoc doraźna oczywiście jest bardzo potrzebna i, jeżeli Łódź potrafi powołać do życia taki komitet obywatelski, któryby zdołał zbierać składki na zaopatrzenie w żywność i inne niezbędne potrzeby robotników pozbawionych pracy, będzie to ratunek bardzo pożądany. Ale ta forma akcji ratunkowej nie powinna być wszystkim. Należy zabiegi rozwinąć w innym kierunku: stworzyć roboty publiczne i miejskie, które dałyby zarobek robotnikom, pozbawionym pracy w fabrykach.

Oto np. okazało się, że nowy ogród miejski, założony wielkim kosztem, cierpi na brach wody, że dwie studnie są zupełnie niedostateczne. Zaprojektowano więc urządzić szereg nowych studzien i cały system kanalizacyjny z wieżą ciśnieniową. Na roboty te, które mają pochłonąć 60,000 rubli, zarząd miasta podobno już się zgodził. Otóż czy przy łagodnej jesieni nie dałoby się tych robót już teraz rozpocząć rękami robotników, pozbawionych pracy w fabrykach. Czy zarząd miasta nie mógłby poczynić energicznych starań o zatwierdzenie tych robót?

Dalej zobaczymy, w jak opłakanym stanie są bruki na ulicach najruchliwszych. Wszakże do wiosny stanowczo one nie wytrwają i staną się wkrótce wprost niemożliwe do użytku. Czyby nie należało i tych robót przedsięwziąć już teraz?

Rozejrzyjmy się w różnych dziedzinach gospodarki miejskiej, a znajdziemy mnóstwo takich, które są nie tylko zaniedbane, ale wprost, w stanie opłakanym. Miasto wogóle jest strasznie zaniedbane, a wszelkie najniezbędniejsze roboty

są stale odkładane... do przyszłego samorządu. Może to jest najprostsze załatwianie spraw pilnych, ale chyba taki sposób nie leży w interesie półmilionowej ludności.

Można byłoby jeszcze coś powiedzieć o gospodarce tramwajowej, o tych liniach, których mieszkańcy miasta doczekać się nie mogą. Gdyby w tych wszystkich dziedzinach rozwinąć energiczną i natychmiastową działalność, to niewątpliwie jeżeli nie wszyscy, to przynajmniej znaczna część robotników, pozostających obecnie bez zarobku, znalazłaby pracę.

W końcu byłoby rzeczą bardzo pożądaną, ażeby biuro pośrednictwa pracy, utworzone w Łodzi przez Towarzystwo dobroczynności postarało się rozszerzyć swą działalność po za Łodzią i tym sposobem ułatwić łódzkim robotnikom pracę w innych ogniskach.

W takiej akcji również jest pożądanym komitet obywatelski, któryby zechciał i potrafił wywierać silny nacisk na zarząd miasta oraz na inne gałęzie gospodarki, celem pobudzenia ich do pracy twórczej.

Zenon Pietkiewicz.

Walka nie ustaje!

Walka rzeźników łódzkich z rzeźnią miejską rozpalila się na dobre i wcale nie zapowiada prędkiego końca. Rzeźnicy obmyślają przeróżne sposoby bojkotu pośredniego lub bezpośredniego, zniżyli ceny mięsa i wędlin do normy cen rzeźni miejskiej a nawet na niektórych artykułach zniżyli jeszcze bardziej, na czym oczywiście korzysta ludność. To też takie skutki walki w tych ciężkich czasach są bardzo pożądane i oby jaknajdłużej trwały!

Tymczasem Towarzystwo akcyjne rzeźni miejskiej, nieustraszone bojkotem i jego sposobami niewybrednymi, prowadzi dalej dzieło zaczęte, ku pożytkowi ogólnemu. Życzyć więc należy, ażeby pracowało dalej w tym zakresie, z pożytkiem zarówno dla siebie, jak i dla ogółu spożywców, jest to bowiem wspólny interes. Jakoż stwierdzić trzeba, że przedsięwzięta działalność na nowym polu rozwija się szybko, coraz szerzej. Chłodnia, fabryka mięsa i wyrobów masarskich w ciągu miesiąca w produkcji owej i sprawności poczyniła ogromne postępy, dzięki czujności, energii niespożytej i pracy dyrektora rzeźni, inżyniera p. Karola Zaleskiego.

W grupie uczestników poświęcenia chłodni czytelnicy znajdują w pierwszym rzędzie, pośród siedzących, tego dzielnego kierownika wielkiej i skomplikowanej instytucji, a tuż przy nim — p. Henryka Ostrowskiego, zarządzającego tym nowym działem produkcji (w chłodni). Dalej — szeregi pracowników i pracownice nowej fabryki oraz sklepów z wędlinami i mięsem. W chwili obecnej w nowej fabryce pracuje 29 czeladników, majster, maszynista i pomocnik oraz pięciu posługaczy. W trzech sklepach pracuje po dwóch czeladników, po 3 ekspedjentki i po 1-y kasjerze. Fabryka przerabia dziennie przeszło 200 wieprzów i z dniem każdym tę liczbę powiększa.

Bojkotem ze strony rzeźników podobno są objęci także czeladnicy, pracujący w nowej fabryce.

Rozwój komunikacji.

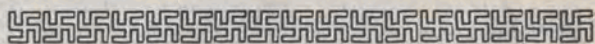
Po długich zabiegach Towarzystwo kolei elektrycznych dojazdowych uzyskało koncesję na budowę i eksploatację nowej linii Pabjanice — Łask — Zduńska Wola i już przystąpiło do wytknięcia tej linii, a na wiosnę prawdopodobnie przystąpi do budowy. Nowa ta arterja komunikacyjna będzie miała wielkie znaczenie, połączy bowiem ważne i ruchliwe, acz drobne ogniska przemysłowe. Łódź będzie miała kolej elektryczną już na znacznej przestrzeni, bo przez Pabjanice aż do Zduńskiej Woli.

Od dłuższego już czasu o komunikację kolejową w tym kierunku stara się pewne konsorcjum a niezależnie od tego Towarzystwo kolei Fabryczno-Łódzkiej, z tą różnicą, że linja kolejowa nie poprzestanie na Zduńskiej Woli, lecz pójdzie dalej w dwu kierunkach: ku granicy do Wieruszowa i do Częstochowy. O ile tamte zabiegi przyjdą do skutku, kolej elektryczna do Zduńskiej Woli nie będzie przeszkadzała nowej linii kolejowej. Zagranicą, gdzie jest ruch silnie rozwinięty, jak np. w Anglii, równolegle w jednym kierunku biegnie po kilka linii kolejowych, należących do różnych Towarzystw i wszystkie robią dobre interesy.

To też i w okolicach Łodzi niewątpliwie się pogodzą i dobre będą robiły interesy dwa różne przedsiębiorstwa komunikacyjne na przestrzeni od Łodzi do Zduńskiej Woli.

Zyska na tej komunikacji ogromnie ludność uboga i niezamożna, która będzie mogła zamieszkiwać w okolicach Łodzi, mając warsztaty swej pracy w mieście. Rozwój komunikacji przyczyni się tedy do złagodzenia coraz dotkliwszej plagi — drożyzny mieszkań w Łodzi.

Pożądane byłoby tylko, ażeby nowe przedsiębiorstwa komunikacyjne, uwzględniając potrzeby i interesy licznych rzesz ludności, zechciały pójść za wzorem zagranicy: wprowadzić bilety tak tanie, iżby się opłacało ludziom pracującym w Łodzi zamieszkać w okolicach miasta i jeździć codziennie do pracy.



— Teatr „Casino“ w Łodzi. W opisie teatru „Casino“, umieszczonym w № 43 naszego pisma wspomniano zaznaczyć, że wspaniały ten teatr wybudował, podług własnego projektu, architekt łódzki, p. Banasz i że pod jego osobistym kierunkiem wykonano wszystkie roboty, zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne, odznaczające się niezwykłym wykwintem i pełnym artyzmem wykończeniem.

Obecnie w teatrze „Casino“ od dwu tygodni już demonstrowany jest z olbrzymim powodzeniem głośny dramat Wiktora Hugo „Nędznicy“. Imponujące bogactwem pomysłów i wstrząsające grozą sytuacji obrazy ściągają do „Casina“ codziennie takie tłumy publiczności, że dyrekcja teatru zmuszona bywa wstrzymywać co pewien czas sprzedaż biletów.



Femina

GRACJE 1912 R.



MODA.

Podając Szanownym Czytelnikom szereg wskazówek łączących z tualotowymi wymaganiami eleganckiej pani, rozporządzającej budżetem średnim, objęłam dział uczesań i zdobnicstwa głów, kapelusze, kostjomy spacerowe, okrycia, futra,



Suknia (dyrektorjat),
obkładana futerkiem.

etole i mufki oraz tualoty strojne wieczorowo-rautowe. Zdawałoby się, że to wszystko — niestety, wyżej wspomniane poszczególne okazy tego w co się ubrać lub ustroić mamy, wymagają jeszcze dużego dopelnienia, by utworzyć ładną, choć nie zbyt kosztowną całość.

Nie trzeba zapominać, że prócz spaceru, lub załatwiania interesów na mieście, prócz teatru, koncertu, rautu, lub wizyty, jest jeszcze *dom*. Tu dopiero ujawnia się ta prawdziwa wytworność, to piękne przyzwyczajenie wykluczające wszelkie cieni zaniedbania w stroju do-

mowym, a wysuwające na plan pierwszy chęć i dążność do podobania się najbliższym.

Elegancka pani musi w tym celu posiadać kilka tak zwanych szlafroczków, zastosowanych do pór roku. Jak teraz szlafroczek z wełny pirenejskiej (lub jej imitacji) są miłe, ciepłe i ładne. Najładniejszy jest tak zwany *saut de lit* — biały, przewiązany dużym grubym sznurem. Do tego tak modny teraz czepeczek a raczej okolenie głowy ładnie ułożonym batysem, przewiązanym dosyć szeroką kolorową wstążką związaną w dużą nad czołem kokardę (takie czepeczki są już gotowe). To jest strój domowy pierwszy, nie kosztowny, wymagający tylko trochę starania, bo to wszystko musi być świeżuchne, czystutkie — pachnące. W takim ubraniu siada się do pierwszego śniadania, zajmuje się różnymi gospodarskimi szczegółami — ale oczywiście nie przyjmuje się nikogo. Zostając w domu, około południa trzeba się przebrać. Do powtórnego domowego ubrania bardzo dobrze i praktycznie stosują się tak zwane *Empire* lub *reform kleid*. Jak obecnie, najlepiej z sukna, lekko przybranego haftem lub grubą gipiurą. Ślicznie wyglądają takie sukienki z sukna (*drap de dames*) koloru *evêque*, czyli biskupiego z gipiurą kremową. Przy starannie uczesanej głowie, w sukni takiej *elegancka* pani, licząca się z budżetem, może doskonale usiąść do obiadu rodzinnego, domowego.

Tu pozwalam sobie na jedną ważną uwagę. Trzeba przyjąć za regułę bez wyjątku, że nie można chodzić w domu w kostjumie, w którym się wychodzi na miasto, trzeba koniecznie przebrać się *zaraz* po powrocie do domu, raz dlatego, że ubranie spacerowe niestosownie w domu wygląda, a powtóre, że się okropnie niszczy — a tego trzeba unikać — dla oszczędności.

Pozostając w domu w godzinach popołudniowych i spodziewając się jakichś odwiedzin, trzeba koniecznie zmienić tę obiadowo-rodzinną sukienkę na coś bardziej eleganckiego. Trzeba w tym celu udać się do zeszlazorocznego tualotowego zapasu, w którym znajdują się z pew-

nością jakieś strojnieszsze sukienki trochę wyszłe z mody, zebrać ten cały materiał, zanieść do swej zwykłej krawcowej i przy pomocy odpowiedniego żurnalu i nie wielu dokupionych dodatków, stworzyć ze dwie eleganckie domowe tualotki (tak zwane „Interieur“) powłóczyście, ładnie ułożone w tak modne draperje — materiały mogą być mieszane, jakaś nie droga a tak ładna *marquissette*, trochę nie drogiej koronki, wiele gustu i umiejętności w złożeniu — a całość wyjdzie bardzo ładnie i elegancko.

Pozostaje jeszcze wielki rekurs średniego tualotowego budżetu, mianowicie owe nasze miłe, ulubione bluzki.

Bluzka, choćby najpiękniejsza, z odmienną od niej spódnicą — nigdy nie stanowi wytworniejszego stroju, jest to bowiem zawsze *latanina*, ale bluzka choćby skromniutka, we właściwych tualotowych warunkach (w domu, pod żakiet do kostjumu, do szybkiego domo-



Kostjum,
obkładany futerkiem.

wego ubrania i t. p.) jest nieocenioną i niczem innym zastąpioną być nie może.

I znowu uwaga. Doszłam do przekonania po rozlicznych doświadczeniach, że ani szlafroków, ani bluzek z *lokcia* sprawiać nie warto. W Warszawie znajdują się setki magazynów konfekcji damskiej — lepszej i gorszej oczywiście — gdzie te rzeczy są zdumiewająco tanie i naprawdę ładne, trzeba tylko wiedzieć gdzie kupić i co wybrać.

W programie wskazuje k moich pozostał jeszcze dział bielizny, gorsze to w, spodniczek, obuwia, rękawiczek i t. p. O tem pomówimy następnym razem.



Skromny płaszcz sukienki popielaty podbity bieliskami, kolnierz z fok elektrycznych. Czapka fokowa.

Marcèle.

Sarah Bernardt kapitanem!

Tego tylko tytułu nie dostało wielkiej Sarze!... Tragiczka, poetka dramatyczna, powieściopisarka, malarka, rzeźbiarka, profesorka, dyrektorka teatru, podróżniczka i... prababka, mianowała się w ostatnich czasach kapitanem okrętu, którego objęła ster główny i prowadziła przez wzburzone fale Oceanu z największą umiejętnością i sprawnością młodego a doświadczonego marynarza...
Brawo Sarah!...

Najnowsze portmonetki.

Olbrzymie rozmiary obecnych kapeluszy oraz miękkie główki tychże, będą miały bardzo praktyczne zastosowanie. Oto na skraju runda kapeluszonego — będzie się znajdował otwór do umieszczenia portmonetki. Już tam chyba żaden złodziej nie trafi, zwłaszcza, że kapelusz opancerzony jest... olbrzymiemi szpilkami.

WEŁNY — JEDWABIE — ETAMINY
NOWOŚCI

TARNOWSKI i TOMASZEWSKI

MARSZAŁKOWSKA 133, (RÓG Ś-to KRZYSKIEJ)

PLÓTNA — BIELIZNA DAMSKA
CAŁKOWITE WYPRAWY.



P. L. B. W wierszu nadesłanym dużo jest zapachu i szlachetna intencja. Niestety jednak wiersz ten o wzniosłym tytule „Do młodzieży“ zbyt jeszcze jest... młodzieńczy, byśmy go mogli umieszczać. Forma nieudolna, rymy pospolite.

P. J. K. Wiersze „Kwietna zamieć“, „Chwila szczęścia“ i „Tryolety“ nie nadają się do druku. Nietylko forma szwankuje lecz i... gramatyka. Nie pisze się „pożułki“ lecz „pożółki“.

Janko M. w Zgierz. Wiersze bardzo słabe. Coprawda i wiek młody. Mając 15—16 lat, trudno jeszcze widać formę. Radzimy nie poświęcać zbyt dużo czasu poezji, natomiast starać się o zdobycie wiedzy i czytać najświetniejsze utwory naszej literatury. Takie zwroty jak „gnuśności dęb“ lub „twarz gada“ albo „srebrzysty smug“ są niedopuszczalne. Dąb jest symbolem siły a nie gnuśności, twarzą jeszcze nikt nie gadał, smuga jest żeńskiego rodzaju a nie męskiego.

P. Zygrydowi Os. Sonet „Stargana nie“ obfituje w wiele... usterek. Nie pajęcza jest raczej nie złota lecz biała, srebrzysta, dyadem nie może być utkany z nici lecz z kryształów i drogich kamieni, z nici marzeń dyadem na czole zawiesić nie można. „Nie pierzcha, przybywa Golgota“ to nie po literacku.

Jot-ef. Wiersz „Jam marzył“ to nader słaby elaborat. Takie kwiatki jak „tłunika z słonecznych promieni“ albo „subtelny z apachem wionęła jej postać“ nie potrzebują komentarzy. Marzymy żeby takich utworów jak „Jam marzył“ nie otrzymywać.

Panu M. Sikorskiemu. Prenumerata opłacona tylko do 1 października, otrzymawszy jednak list pański wysyłamy pismo w dalszym ciągu do p. Ilczewskiego.

Panu St. Kamińskiemu. Jest to drobiazg, o którym nie warto wspominać. Nie wiemy nawet kto i kiedy zwracał się z tem do Sz. Pana. Zaszła chyba jakaś pomyłka.

P. Dudzińskiemu. Prenumerata opłacona tylko do 1 Lipca.

P. Józefie T. w Boczanówce. Nie możemy wskazać, nie wiedząc o jakie biuro informacyjne chodzi. Prosimy o dokładniejsze objaśnienie.

Z prasy.

i P. *Poświęcie* kierownictwo literackie „*Sowizdrzała*“ objął w swoim czasie znany poeta, Władysław Nawrocki i dalej prowadzi to sympatyczne wydawnictwo w kierunku szerszej satyry. Dość przeczytać w ostatnim 47 numerze feljetonik o Krzywoszewskim i „Karczmarsze“ p. t. „Komedia grzechu“ świetnie ilustrowany przez p. Czernego, by ocenić wartość „*Sowizdrzała*“ l. Nawrockiego, jako przedniego kierownika.



Etola i mufka moderne—imitacja skunksów kanadyjskich. Suknia czarna welwetowa, kapelusz filcowy biały. Pióra czarne.

Kostjum welwetowy granatowy, kolnierz i wyłogi z oposów. Kapelusz—czapka z felpy białej, egreta czarna.

Bibliografia.

Kazimierz Sędziak. „Niepotrzebny“. Str. 108. Warszawa 1911.
 „Marek Bożywój“, str. 119. Nakład M. Borkowskiego
 Wacław Wolski. „Mare Tenebrarum“. (Poezje). Str. 173. Nakład Tow. Akc. S Orgelbrandów S-ów. Skład główny w księgarni E. Wende i Sp. (T. Hiż i A. Turkuł).
 M. Domańska. „Ku prawdzie“. Str. 268. Powieść. Nakładem „Przeglądu katolickiego“. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.
 Gebethner i Wolff. Roczник - kalendarz encyklopedyczno-praktyczny ilustrowany. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.
 Tadeusz Jaroszyński. „Oko za oko“. Powieść. Str. 203. Nakład J. Rzepeckiego.
 Stefan Kiedrzyński. „Stodciz grzechu“. Powieść. Str. 229. Nakład Gebethnera i Wolffa.
 Cezary Jellenta. „Meduza“. Fantazja dramatyczna. Str. 67. Nakład Gebethnera i Wolffa.
 Emil Zola. „Kapiel“. Przekład Wacława Wiedigera. Str. 213. Nakład Ultima Thule.
 Bronisław Chlebowski. Pisma. 4 tom. Nakład spółki wydawniczej warszawskiej. Skład główny w księgarni E. Wende i Sp. (T. Hiż i A. Turkuł) w Warszawie.
 Józef Unger. Kalendarz ilustrowany na rok 1913. Skład główny Biuro Ungra w Warszawie.

KOLEDZY.

Bandyci dwaj z Warszawy,
 „Majsterek“ i „Stonina“,
 Chcąc wszechświatowej sławy,
 Zjechali do Berlina.
 W Warszawie powodzenie
 I zyski niezłe mieli,
 Na obcym więc terenie
 Spróbować szczęścia chcieli.

Krażyli po Berlinie,
 Wśród jesiennego błota,
 Wachając, skąd zysk spłynie,
 Gdzie zdarzy się „robota“.
 W ulicznym ruchu, gwarze,
 Nie sprytnych snuli planów,
 Uważnie patrząc w twarze
 Żandarmów i szucmanów.

Raz, kiedy „Pod Lipami“
 Szli, snując planów nici,
 Zgiełk jakiś za plecami
 Usłyszają dwaj bandyci.
 Patrzają: „Hoch!“ — brzmi hołota,
 Dragonów stu na przedzie,
 W karecie, lśniąc od złota
 Sam kanclerz pruski jedzie.

Kapelusz zdjął „Majsterek“,
 Lśnią w oczach miłe błyski,
 Wyszedł przed ludu szereg
 I złożył ukłon niski.
 Stanąwszy nieco z lewa
 I w tłumie robiąc zator,
 Rzekł: „Seruus! Jak się miewa
 Kolega - Eksproprijator?“

Krogulec.

POLE BITWY.

(Z nastrojów wojennych).

Świat nasz to pole bitwy
 A my — to żołnierze,
 Każdy z nas o byt walcząc,
 Zdobywa i bierze.

A następstwa walki?..
 Stuchajcie burzące:
 Że twierdza naszych sumień
 Wciąż... kapituluje.

Poświst.



Trafne rozwiązania w terminie
 właściwym nadeszły:

Rebusa w № 45. „Jaki koniec Turcji to wielki znak zapytania“ — „Oleńka“ z Warszawy, M. Czudowski z Łomży, Ludosław Andrzej Ostrochulski z Warszawy (rezysta niepełne rozwiązania lub błędne).

Rebusa w № 46. „Pokorne ciele zdycha z głodu“ — Edward Bocianowski ze Szczuczyna, Helena H., Józef Jastrzębski, Wacław Konownik, Jerzy Kwiatkowski, Ludosław Andrzej Ostrochulski z Warszawy, Jerzy Mandeltort z Łodzi, T. Michniewski z Grojca, Zofia Smolińska z Wólki Mławskiej.

Rebusa w № 47. „Każdy kij ma dwa końce“ — Wacław Konownik, Ela Dziemska, Ludosław Andrzej Ostrochulski, Helena Lindensztówna, Tadeusz Chmielewski, Czesław Galński, „Jadwiga Warszawianka“, Witold Trojanowski, Magdalena Szadkowska z Warszawy, Jerzy Mandeltort z Łodzi (wersje), Jan Wilkin z Żołudka, Edward Bocianowski ze Szczuczyna, Adam Kucewicz z Tuczyzna, Piotr Paszkiewicz z Podzamcza, Miła Dziękowska z Jarnoliniec, M. Duchński z Gostkowa, T. Michniewski z Grojca, Monika Rulicka z Wilna, „Michał“ z Lublina, M. Czudowski z Łomży (zgrabne wersje) i Jarosław Młodecki.

Łamigłównka.

Z początkowych liter, umieszczonych w miejscach oznaczonych numerami z trzech wyrazów i spółgłoski, oznaczających: 1) imię biblijne 2) także imię (inne) 3) przymięk — stworzyć imię i nazwisko znakomitego męża, dziś bardzo na czasie. Sylaby: na, ra, ab, iz, el, i i spółgłoska.

1	*	*	*	*	7
	2	*	*	*	6
		3	5		
			4		
		3	5		
	2	*	*	*	6
1	*	*	*	*	7

War.

REBUS.



1892 1896

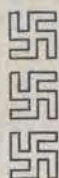
„KRYSZTAŁ“

NAFTA NAJWYŻSZEGO GATUNKU

w BLASZANKACH

TOWARZYSTWA B^{EN}NOBEL WARSZAWA, NIECAŁA 4.

— TELEFONY 223-20, 223-40.



Popierajcie Przemysł Krajowy!

Kupujcie tylko najlepszą
 Krajową pastę do obuwia

CHROMOLIN HEGNERA

Fabryka Ordynacka 9.

SPRÓBUJCIE!

Znakomita pastę do obuwia

LUNA

a nie kupujcie innej.

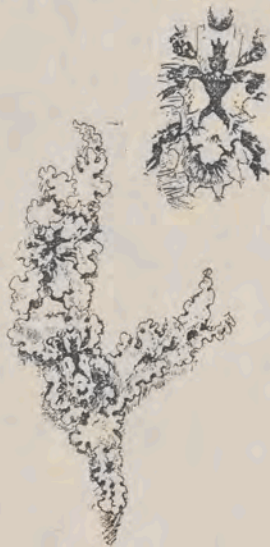
Przy robionych zakupach w firmach u nas ogłaszanych,
 prosimy Sz. Czytelników powoływać się na „Złoty Róg“.

POPULARYZACJA WIEDZY

KRONIKA ODKRYĆ I WYNALEZKÓW.

**Zajmujący przykład naśladow-
nictwa** (mimiery), czyli wzajem-
nego przystosowania się pod
względem postaci i barwy zwie-
rząt i roślin w celu zabezpie-
czenia się przed napaścią ze
strony innych zwierząt przed-
stawia wyobrażony na obocz-
nym rysunku chrząszcz *Lithinus
nigrocristatus*, żyjący na poro-
ście *Parmelia crinita* w lasach
Madagaskaru, które kryją i
wiele innych niezwykle inte-
resujących zwierząt. Na sza-
robiąłem tym poroście, obrasta-
jącym gałęzie drzew i krzewów,
prawie nie sposób dostrzedz
chrząszcza, który nie tylko
kształtem i barwą do złudzenia
naśladuje ten porost, lecz po-
siada nawet w niektórych miej-
scach ciała takie same zupełnie
pęczki czarnych szczecinowa-
tych włosków, jakie wyrastają
i na rzeczonym poroście. Ry-
sunek na grzbiecie owada two-
rzy dokładnie także klapki
i działki liściowate, z jakich
składa się porost, przez tego
owada zamieszkiwany. Nawet
zoolodzy długo wpatrywać się
muszą w ten porost, zanim od-
różnią siedzących na nim chrzą-
szczy, o których mowa, a które
dzięki temu przystosowaniu
się pozostają tembardziej nie-
dostrzeżone przez swych wro-
gów. Oboczny rysunek przed-
stawia rzeczony porost, stano-
wiający odmienny gatunek pokry-
wającej i nasze drzewa „tar-
czownicy ściennej“, z siedzący-
mi na nim dwoma chrząszczami
w naturalnej wielkości; obok
zaś przedstawiony jest wzmian-
kowany chrząszcz oddzielnie w
znaczniejszem powiększeniu. Na
czarnym tym rysunku, nie
uwzględniającym odcieni barw
i drobniejszych szczegółów, ła-
twiej jednak odróżnić chrząszcza

od porostu, aniżeli na okazach
naturalnych, barwnych. Gałązkę
takiego porostu z kilkoma sie-
dzącymi na niej chrząszczami,
w mowie będącymi, otrzymało
niedawno berlińskie muzeum



Zajmujący przykład naśladownictwa.

zoologiczne. O ile wiemy, okazały
takie otrzymały już, lub otrzy-
mać wkrótce mają i muzeum
paryskie, londyńskie i wiedeń-
skie. Niewątpliwie znajdą się
one wkrótce w handlu natura-
ljami, tak, że staną się przy-
stępne dla zbieraczy.

Dżet. Wiadomo, iż najszla-
chetniejszy z kamieni drogocen-
nych, diament, który po oszli-
fowaniu nazywamy brylantem,
jest czystym, skryształizowanym
węglem. Ale i zwyczajny wę-
giel kamienny używany bywa
często jako przedmiot ozdoby.
Rzecz jasna, iż do tego celu
nie każdy gatunek węgla się
nadaje. Istnieje jednak pewien
rodzaj węgla brunatnego smo-
listego, bardzo zbliżony do wę-
gla kamiennego, z którego wy-
rabiają t. zw. dżety (jett) albo

gagaty. Wprawdzie u nas pod
nazwą dżetu znana jest prze-
ważnie imitacja, wyrabiana z czar-
nego szkła. Prawdziwy dżet
jednak jest oszlifowanym smo-
listym, lecz bardzo twardym
węglem, posiadającym jednolitą
budowę i muszlowaty odłam,
w którym już żadnych śladów
budowy roślinnej, widocznej w
zwyczajnym węglu brunatnym
i kamiennym dostrzedz nie mo-
żna. Jest to węgiel bardzo czar-
ny, połyskujący, dający się do-
skonale polerować, rznąć, to-
czyć, szlifować i nadający się
z tego powodu bardzo do wy-
robu tych czarnych, połyskują-
cych ozdób, które ozdabiają ka-
pelusze damskie, suknie żałobne
i t. p., lub znajdują zastosowa-
nie jako guziki, spinki, główki
do szpilek kapeluszy i t. d..
Z węgla tego wyrabiają też ta-
bakierki, cygarniczki i inne drob-
ne przedmioty. Kopalnie tego
węgla znajdują się w Whitby
w Yorkshire (w Anglii); tam też
istnieją specjalne warsztaty, wy-
rabiające owe ozdobne przed-
mioty. Odnosny przemysł kwitł
dawniej również w południo-
wych Niemczech, a także w po-
łudniowej Francji, a obecnie
uprawiany bywa na niewielką
skalę i w Hiszpanji. Cena dże-
tu zależy od zapotrzebowania,
które zmienia się stosownie do
panującej mody; jest jednak w
każdym razie o tyle wysoka,
iż w wielu miejscach istnieją
fabryki sztucznego dżetu, wy-
rabianego w ostatnich czasach
najczęściej ze stwardniałego kau-
czuku (ebonitu) który trudniej
odróżnić od prawdziwego dżetu,
aniżeli jego imitacje szklane.
Dżet fałszywy, ebonitowy, jest
znacznie lżejszy od prawdziwe-
go i wkrótce traci zarówno swą
silnie czarną barwę, jak i połysk.

Konserwacja jaj. W celu przechowania przez czas dłuższy wielkich ilości artykułów spożywczych, między innymi mięsa, jaj i t. p., posiłkujemy się, jak wiadomo, niską temperaturą. Ten sposób jest jednak zbyt kosztowny i niedogodny, gdy chodzi o małe zapasy takich artykułów, zwłaszcza w gospodarstwie domowym. Z bardzo wielu sposobów chemicznych, które stosować probowano dla przechowania jaj, powszechnie utrzymało się tylko konserwowanie w t. zw. szkle wodnym i w wodzie wapiennej. Dotychczas jednak nauka nie umiała w sposób zupełnie zadowalniający wyjaśnić, na czym ta zabezpieczająca własność szkła wodnego polega. Najprościej wytłumaczyć się to daje tem, iż szkło wodne, czyli krzemionka galaretowata, zatyka pory skorupki jajka, nie dopuszczając do jego wnętrza tlenu z powietrza, ani bakterji, do czego wystarcza już szkło rozwodnione w stosunku 1:15. Nadto roz-

twór ten, będąc koloidem, t. j. ciałem, nie mogącym przenikać przez przepony roślinne i zwierzęce, nie może się dostać do białka jaj. Najnowsze badania, dokonane przez Bergera, w znacznym stopniu poparły i dopełniły to przypuszczenie. Najlepsze wyniki osiągnęto, umieszczając jaja w mieszaninie szkła wodnego i 10%-go roztworu mydła żywicznego.

Pociąganie farbą budowli betonowych, wchodzących w coraz częstsze użycie, napotyka na znaczne trudności, gdyż cement betonu zawiera wapno gryzące, zmydlające olej farb olejnych. Pisma techniczne podają obecnie różne sposoby, mające tej trudności zaradzić. Z podawanych w tym celu recept, najodpowiedniejszą wydaje się rada, aby powierzchnię betonu, którą pomalować chcemy, obmyć uprzednio roztworem siarczanu cynku, przy czem tworzy się na tej powierzchni gips i tlenek cynku, które względem oleju zachowują się obojętnie.

Ferma dla hodowli motyli.

Wielu miłośników przyrody zajmuje się hodowlą motyli, a najgłośniejszym takim hodowcą jest przyrodnik angielski Wiliam Watkins. Ferma dla hodowli motyli, tak ją jej właściciel mianuje, znajduje się w Castbourne w pobliżu południowych wybrzeży Anglii. Samo już położenie tej miejscowości zabezpiecza ją od burz morskich. Ferma przedstawia wielki ogród, w którym znajduje się niezliczona ilość przeróżnych, o barwnych kwiatach roślin i gdzie na zupełnej wolności buja coś miljon motyli przeróżnych gatunków. Zawieszono wysoko w górze siatki uniemożliwiają im ucieczkę. Watkins dostarcza motyli wszystkim kolekcjonistom, zaopatruje w nie zoologiczne gabinety i ogrody starego i nowego świata. Jego to jest dziełem utworzenie osobnego, nader ciekawego działu entomologicznego przy londyńskim ogrodzie zoologicznym.

Do Redakcji „Złotego Rogu“.

Na zagadnienie (№ 45, dział popularyzacji wiedzy), czy świat jest nieskończony, jeśli rozwiązanie jego ma być spopularyzowane, a przekonywujące, można dać jasną i kategorię odpowiedź taką:

Świat składa się z przestrzeni i rozproszonej wśród niej materji w formie ciał niebieskich, będących w ciągłym ruchu. Przestrzeń jest nieograniczoną, bo gdyby świat miał granice, to byłby jakimś ogromnym pudłem zamkniętym, którego ściany byłyby temi granicami. Niepodobna zaś byłoby sobie wyobrazić, aby poza temi ścianami nie było żadnej przestrzeni lub jakiejś materji, o którąby się te ściany opierały.

Materja zaś, ponieważ jest czę-

ścią tylko tej nieograniczonej przestrzeni i zajmuje pewne widzialne i określone granicami miejsca w formie ciał niebieskich, jest skończoną. Jeśli jednak do materji zaliczymy i eter wypełniający przestrzory pomiędzy ciałami niebieskimi, wtedy musimy uznać i materję za niemającą granic na równi z przestrzenią.

Oto jest najnowsza teoria nieskończoności wszechświata, prosta i jasna, bo na niewzruszonej logice oparta. Dowodzenie zaś dzisiejszych astronomów, że ilość ciał niebieskich jest skończoną, gdyż w przeciwnym razie całe niebo świeciłoby jednostajnym światłem, a temperatura każdego punktu przestrzeni byłaby jednako około 6000° C., jako oparte tylko na hipotezach niesprawdzal-

nych, nie jest ani logiczne, ani przekonywujące. W. O.

Zamieszczamy chętnie list powyższy, jakkolwiek wyraża on zupełnie to samo, co i nasz artykuł, że przestrzeń jest nieskończona, świat zaś materjalny stanowi prawdopodobnie wielkość skończoną. Różnica polega na pojęciu przestrzeni, która podług dzisiejszych poglądów jest niezależnie od materji, pojęciem czysto metafizycznym. Dodajmy, że jeżeli twierdzenie o temperaturze w świecie nieskończonym, (która się przecież daje w przybliżeniu obliczyć) i t. p. Szanowny autor listu słusznie uważa za hipotezę, to i pojęcie eteru nie jest również niczem innym.

M. H.

NESTLE

Mączka mleczna jest najodpowiedniejszym pokarmem dla niemowląt oraz dla osób dorosłych chorych na żołądek i rekonwalescentów.

CENA OGŁOSZEŃ: Na 1 str. okładki 60 kop. Na 2 str. okładki, przed tekstem 40 kop. Nadesłane, w tekście—75 k. Reklamy—40 kop. Ogłoszenia na 3 str. okładki 20 kop. Na 4 str. okładki—30 kop. Ogłoszenia obliczają się na wiersze petitowe.

Redakcja otwarta od g. 12 do 3 po poł. i od g. 5 do 7 w. Administracja otwarta od g. 9 rano do g. 7 w.

Przedstawicielstwo na Łódź: Biuro dzienników „Promień“.

Wydaw. „Warszawska Spółka Nakładowa.” Redaktor Feliks Kwaśniewski. Kierownik liter. Wacław Grubiński

Druk L. Bilfáskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.

KONIAK IMPERIAL



SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH
I SPRZĘTOW GOSPODARSKICH

J. S. KORSAK

Warszawa, Marszałkowska № 141. Tel. № 90-55.
Caikowite wyprawy kuchenne. Sprzedaż za gotówkę i na
splaty, poczynając od 50 kop. tygodniowo.

„TUSSOLIN“

SYROP PRZECIWKOKLUSZOWI

Stosowany przy koklusz przez powagi lekarskie. Zupełnie nieszkodliwy dla niemowląt. Cena za flakon 1 rb. Sprzedaż w aptekach i składach. Skład główny—Apteka **J. LELEJKO** Marjańska 12 w Warszawie.

ZAKŁAD PRZEWOZOWY

K. ŁOPACIŃSKI

Warszawa, Praga-Stolarska 4, (dom własny) Telefon 24-63.

Przeprowadzki. Przechowanie mebli. Przewóz i ekspedycja towarów.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich
ŚLYNNA NA CAŁYM ŚWIECIE
HERBATA Z GÓR HARCU

(D-r LAUER'S HARZER GEBIRGSTEE).

Zalecana przez najślynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez Departament Medyczny przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu, jest jednym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo leczy wyrzuty, illszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p., przywraca apetyt i prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny.

Cena pudełka rb. 1, pół pudełka 50 kop.

Uwaga. Każde oryginalne pudełko zaopatrzone jest następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JÓZEF GROSSMAN.

Warszawa, Złota N 16; Telefon 184-44.

Zamiejącowym wysyłam za zaliczeniem od 1 rb., z doliczeniem na koszty przesyłki podług taksy pocztowej. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet!

NAGRODZONY DYPLOMEM UZNANIA NA WYSTAWIE PRZYRODNIKÓW I LEKARZY W KRAKOWIE W 1911 r.

SALVATOR PASTER WYNIŚCZA
I JACY ODCISKI
I ZGRUBIENIA SKÓRY, APTEKI W BOROWSKIEGO
TŁOMACKIE 10 WARSZAWA - ŻAŁAĆ WSZĘDZIE.

Wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA

Wincenty Lutosławski.

Ludzkość odrodzona. Wizje przyszłości.

Autor w ciekawym tem dziele ukazuje prawdopodobny obraz stosunków ludzkich w niezbyt dalekiej przyszłości, po gwałtownych wojnach między zaborczymi państwami, koalicją narodów, pragnących uznania praw narodowości i przekształcenia wewnętrznego ustroju państw. Daje też oryginalny, wielce pomysłowy obraz środków komunikacji przyszłości oraz obraz ogromnych robót międzynarodowych, prowadzących do zrównoważenia klimatu na ziemi. Dzieło to jest owocem fantazji wielce bogatej i rzetelnie oryginalnej.

Cena w opr. płóc. rb. 1.60, z przes. rb. 1.85, za zalicz. 1.95

Na drodze ku wielkiej przemianie.

Jest to zbiór szkiców publicystycznych, pisanych z powodu różnych wydarzeń w życiu społecznym lub literaturze, lecz powiązanych z sobą wspólnością idei odrodzenia duchowego ludzkości według teorii głośnego reformatora. Bardzo ciekawa i cenna książka, pełna śmiałych pomysłów i gorącej troski o lepszą przyszłość narodu.

Cena rb. 1.80. w opr. rb. 2.20.

Antoni Potocki.

Polska literatura współczesna.

Tom I: Kult zbiorowości (1860 - 1890).

Tom II: Kult jednostki (1890—1910).

Pisana z wielkim talentem, żywo i barwnie, książka ta czyta się nie jak suchy traktat naukowy, lecz jak dzieło, stanowiące samo w sobie cenny nabytek literatury pięknej w najlepszym stylu. Odkrywając szerokie horyzonty na rozległe szlaki twórczości literackiej ostatniej doby, pobudza czytelnika do myślenia, uderza jednością i przenikliwością sądu, a przede wszystkim odpowiada palącej potrzebie usystematyzowania i zsumowania naszej twórczości literackiej ostatnich lat pięćdziesięciu.

Ceny za 2 tomy rb. 5, w opr. rb. 6.60.

Aleksander Świętochowski.

Utopje w rozwoju historycznym

Palącą kwestję przyszedłego ustroju społecznego tak roznamietniającą umyśle i wyobraźnię, dzieło to przedstawia w jej rozwoju historycznym w szeregu świetnych studjów o znakomitych utopistach od Platona do Bellamy'ego, pisanych w sposób naukowy i obiektywny, bez uprzedzenia i bez bałwochwalsstwa.

Cena rb. 2.

Źródła moralności.

Książka ta uwzględnia cały dorobek literatury zagranicznej o zagadnieniach moralnych i daje obraz teraźniejszego stanu dochodzeń badaczy, uzupełniony samodzielnym poglądem autora. Historia nauki o źródłach moralności, początki związków społecznych i rodziny, rola kobiety w grupach socjalnych, instynkty, uczucia moralne, wreszcie zarys teorii moralności składają się na treść wysoce zajmującą i pouczającą.

Cena rb. 2.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

50



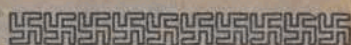
FABRYKA POWOZÓW
I KAROSERJI
A. HERTEL

w WARSZAWIE

Długa 29. Telef. 22-21.

Posiada zapas Powozów gotowych.

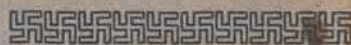
Przyjmuje obstalunki i reparacje. Katalogi ilustrowane na żądanie wysyła.



Pierwszorzędne
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Leokadyi Max

poleca nauczycielki, nauczycieli freblówki, bony Polki. Sprawdza cudzoziemki z własnych biur zagranicznych.

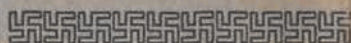
Warszawa
Mazowiecka 5. tel. f24-38.



SALON FRYZJERSKI

wykonywa wszelkie roboty włosowe, loki, turbany, warkoczki. Czesanie według ostatnich modeli paryskich, sumienne i niedrogo. Mycie włosów. Elektryzacja włosów, opalanie końców metodą paryską. Kosmetyka. Manicure. Parowanie twarzy.

Valerie SIEMIANOWSKA
Bracka 8, m. 11.



Towarzystwo Budowy Miynów oraz sprzedaż Maszyn i Przyrządów miynskich
Firma egzystuje od roku 1860.



„Antoni Erlanger & Ska”

w MOSKWIE

ODDZIAŁ WARSZAWSKI: Warszawa, Aleje Jerozolimskie Nr. 21. Telefon Nr. 158-79.

SPECYALNOŚĆ BUDOWA MEYNÓW WALCOWYCH AUTOMATYCZNYCH I GOSPODARSKICH. Turbiny wodne, maszyny parowe, motory elektryczne, instalacje i wszelkie artykuły, wchodzące w zakres miyno-budownictwa.

NA ŻĄDANIE KATALOGI I OFERTY.

R. JANKOWSKI

KANTOR PRZEWOZOWO-EKSPEDYCYJNY

FABRYKA SKRZYŃ, ZAKŁAD OPAKOWAŃ

PRZECHOWANIE MEBLI I TOWARÓW

Warszawa,

Telefon 61-18.

Wolność 4.



NAJLEPSZE DO MYCIA TWARZY SĄ

MYDŁA

PRZETŁUSZCZONE HYGIENICZNE, udelikatniają i chronią ją od wpływów temperatury. Wyrób Apteki M. MALINOWSKIEGO w Warszawie, Nowy Świat 35.

WŁADYSŁAW CZERMIŃSKI

dawniej „J. BORKIEWICZ”

ELEKTRYCZNA FABRYKA GILZ
w Warszawie, ulica Pańska № 40.

Wyrabia gilzy każdego żądanego formatów z bibulek francuskich, angielskich, egipskich i t. p. w wielu odmianach.

Żądać gilz W. Czermińskiego tylko z marką „Cyklista”.
Najdogodniejsza źródło zakupów dla Spółek i Skłapów Spożywczych.



Gotujcie na gazie!

czystość - wygodą - oszczędność!
TYSIĄCE KUCHEN W UŻYCIU!

Zakłady Gazowe, Śrywańska 3.

112

HYGIENA TWARZY I RĄK
wzzechwiałowej sławy

„SIMI” (PŁYN)

Udelikatnia skórę, leczy radykalnie i usuwa wagner, piągi, liszaje, krosty, oraz połysk twarzy.

Nadaje twarzy piękność i urok młodości.

(Cena flakonu Rb. 1.70.)

Przedstawiciel Józef Grossman, Warszawa, Złota 16, tel. 184-00

Próbny flakon wysyła się po otrzymaniu rb. 2.25 k. z przesyłką — można markami.

Stanisław Srocki

Magazyn ubiorów Meżkich

w Warszawie, Trębacka 10, tel. 146-60, dom dochodowy Teatrów Warszawskich.

DOM HANDLOWY

Firma egz. od r. 1895.

Tomasz Zaniewicki

Warszawa Zielna № 24, telef. 13-89.

HURTOWY SKŁAD WIN

Dostawca dla sklepów i stow. spożywczych.